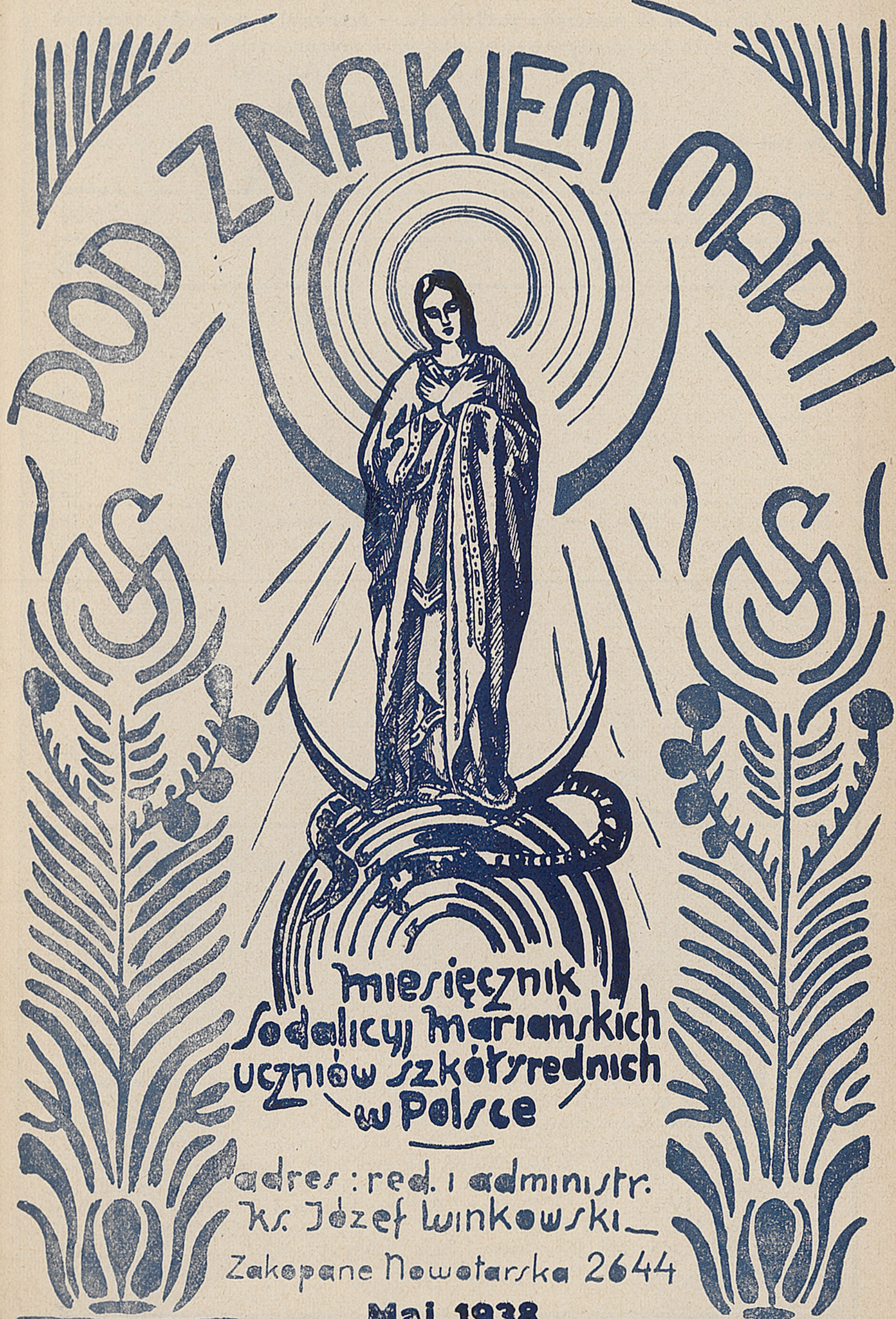
rok XVIII Nr. 8



Nr og. zb. 161.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1937/8:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres zmieniony: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

Nr konta P. K. O. 406 680

TREŚĆ NUMERU:

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA

VIII. Wykaz wkładek związkowych.

(Za czas od 24 marca 1938 do 22 kwietnia 1938).

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie). X. Matuszak Aleksandrów Kuj. 3·—, X. Jasiński Katowice IV 3·—, X. Majgier Kraków I 3·—, X. Gabryl Kraków IV 3·—, X. Meus Kraków VI 3·—, X. Madeja Kraków VII 6·—, X. Florkowski Kraków IX 3·—, X. Zuske Krotoszyn I 3·—, X. Mołdoch Lwów I 3·—, X. Gałęzowski Łuck 3·—, X. Rogowski Piotrków Tryb. I 3·—, X. Wanat Przemyśl I 3·—, X. Michałkiewicz Wągrowiec I 3·—.

Wkładki sodalicyj związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie** podano w **groszach**). Biała Podlaska 297, Brodnica 66, Brzozów 130, Buczacz 75, Chojnice 3100, Częstochowa II 528, Gdańsk I 480, Gdynia I 90, III 225, Gorlice 168, Gostyń 24, Grudziądz I 1680, Katowice IV 1010, Kępno 320, Kraków II 252, V 300, VI 1356, VIII 150, X 240, XII 36, Krosno II 48, Krotoszyn I 132, Lwów I 75, IV 3030, IX 150, Łódź III 105, Łuck 1200, Miechów 580, Piotrków Tryb. III 180, Poznań I 246, IV 162, IX 135, Sambor I 450, Sandomierz 150, Siedlce II 192, Stryj II 380, Śrem 102, Tarnów III 378, Toruń II 20, Trzemeszno 114, Warszawa I 504, VIII 360, Wąbrzeźno 114, Wągrowiec I 288, Wieluń 102, Włocławek I 3970, II 1000, Wolsztyn II 93, Żnin 666. **Razem sodalicyj 49.**

Numer majowy zawiera
32 strony.



Słudzy Maryji.

Bo u Chrystusa my na ordynansach
Słudzy Maryji
(z pieśni Konfed. Barskich)

Miesiąc Mariański głęboko i mocno uprzytomnia nam sodalicyjne nasze ślubowania. Jakkolwiek tak często, może nawet codziennie — daj to Boże — każdy z nas odmawia akt poświęcenia się Najświętszej Pannie, to jednak samą świadomość

uroczystych, płynących zeń zobowiązań zaciera czas, zajęcia, prace, rozrywki i ten nieustanny wir życia, który nas unosi ku przyszłości.

I zapominamy!

A przecież, któż z Was, Sodalisi Drodzy, zaprzeczy, że wartość moralna człowieka, jego charakter, uczciwość i szlachetność polegają w pierwszym rzędzie na dotrzymaniu zobowiązań i przyrzeczeń??

Oto przed laty i laty każdy z Was złożył Bogu swoje pierwsze, uroczyste przyrzeczenia święte.

Było to w dniu Waszego Chrztu.

— *Odrzekasz się ducha złego?*
— *Odrzekam.*
— *I wszystkich spraw jego?*
— *Odrzekam.*
— *Wierzysz?*
— *Wierzę.*
— *Chcesz być ochrzczonym?*
— *Chcę!*

Prawda, że to święte przymierze z Bogiem zawierali rodzice chrzestni, ale czynili to w naszym imieniu. W imieniu dziecka katolickiego, któremu ukochani rodzice zapewnili katolickie wychowanie i katolicki kierunek życia.

A to obowiązuje

Obowiązuje tym bardziej, że w pamiętnym na zawsze dla nas dniu pierwszej Komunii świętej odnowiliśmy wobec Jezusa obecnego w duszy naszej święte przyrzeczenia chrzestne już z pełną świadomością i pełnym przekonaniem..

Co się stało w życiu naszym z tymi ślubami?

Czy nie zadrżymy czasem z lęku i bojaźni przed wielką odpowiedzialnością?

Ale oto upłynęło lat niewiele i już jako rozumni, rozwinięci umysłowo i moralnie młodzi chłopcy uklękliśmy przed ołtarzem Bogarodzicy, aby po raz trzeci w życiu ślubować.

Własnym sercem, własnymi ustami... Po przygotowaniu aspiranta i kandydata... Wiedzieliśmy, co czynimy! Chcieliśmy tego, prosiliśmy o to

Obieram Cię dzisiaj za Panią, Orędowniczkę i Matkę...
Mocno postanawiam nadal być zawsze sługą Twoim
Mocno postanawiam starać się, aby Tobie wszyscy wiernie służyli...

. . . .

Sługa Maryji...

To chluba i zaszczyt!

Sługa wierny...

To najszlachetniejszy wysiłek i trud...

Znamy rozkazy i wolę Pani naszej, znamy Jej serdeczne życzenia, odczuwamy pragnienia Jej najlepszego, macierzyńskiego serca...

Jak je spełnialiśmy? Jak je spełnimy w tym Jej miesiącu, w tym maju...?

To sprawa naszej uczciwości, sprawa naszego honoru...

Oby się Królowa nasza nigdy nie skarżyła na naszą służbę! Oby życie całe nasze i praca, wysiłek i walka, zwycięstwo i cnota młodzieńcza świadczyły w tym maju i zawsze, żeśmy jak ojcowie i dziadowie nasi

...u Chrystusa na ordynansach
Słudzy Maryji...

(w)

T. RÓŻEWICZ S. M.
Radomsko

MODLITWA.



Nad łąką zieloną
płynie Jej orszak błękitny,
skowronki radość dzwonią
kwiaty modlitwą kwitną.

Modlą się lilie niewinne
(ręce dzieci, myśli czyste) —
niech ich prośby zmażą nam
[winy
bo tak nie mogą prosić
[grzeszne usta.

Niech słońce do Twej
[świętej głowy
za łask zdroje, w podzięce
przypnie wieniec kolorowy —
promienną tęczę.



TADEUSZ MALEC SM.
Alumn Sem. Duch. — Lublin.

Nasze życie liturgiczne.

(Dokończenie) 2

W czym się ten ruch liturgiczny przejawia?

Oto kilka ogólnych danych. Dokładne studiowanie Mszy św. na wykładach, tygodniach liturgicznych, czynny w niej udział, recytacje, akcja mszalikowa, studiowanie tekstów, symbolów, dzieł liturgicznych, rekolekcje, klasyczny śpiew gregoriański, pisma periodyczne jak: „Lebe mit der Kirche", „Bibel und Liturgie", „Liturgische Jugend" (Austria Klosterneuburg, red. O. Parsch) „Ephemerides Liturgicae", Roma. „Les Questions Liturgiques et Parroissiales", Belgia i wogóle usiłowania, aby całe życie ukształtować według myśli roku liturgicznego. Spójrzmy na wspaniałe dzieła O. Parscha, Guerangera, na tablice, obrazy, mszały, brewiarze, płyty gregoriańskie, sceny biblijne, wizerunki. Wszystko to tchnie tym duchem bożym, ale też i wielką sztuką, n. p. wspaniałe wydawnictwa opactwa w Solesmes, w Mariae Laach, w Belgii, gdzie powstają prawdziwe perły klasyczne sztuki kościelnej. Spójrzmy na stowarzyszenia różnych stanów, na parafie, gdzie tętni to życie liturgiczne, najżywiej w Austrii, pod wytrawnym okiem liturgistów. Nie miejsce tu na obszerne omawianie tych zagadnień, ale wiele już zrobiono. Ludzie się garną, rozumiejąc, że wartości tego ruchu są przeogromne. Znana działaczka na tym polu, Siostra Renata opowiada, że zaskoczona była, gdy ujrzała, jak wesołe, rozbawione towarzystwo ludzi z inteligencji, gdy nadeszła stosowna pora, wyjmuje brewiarze i w pociągu rozpoczyna z powagą odmawiać kanoniczne godziny. Widzi się dzięki Bogu i u nas ruch na tym polu, coraz częściej można już spotkać młodzież, zwłaszcza akademicką i gimnazjalną z mszalikami na nabożeństwach, lub ludzi o wielkiej kulturze n. p. profesorów, klęczących nieraz wśród ludu w czasie ofiary Mszy św. Polecenia godna książka „Serce Niezaspokojone" Verkadego opowiada nam, jak to liturgia nie tylko wprowadza człowieka na drogi boże, ale nawraca, zwłaszcza tych ludzi, co za pięknem gonią, zwraca ich ku światłu, czego sam autor doświadczył, przeżywając wspaniałe chwile na liturgicznych nabożeństwach.

Nam, młodym rycerzom Marii nie może być to obcym, owszem, powinniśmy w tym ruchu przodować, bo Sodalicja — jak to lubimy podkreślać — jest szkołą elity katolickiej — szkołą przyszłych apostołów czynu, twardego i nieugiętego życia katolickiego.

Jakże wiele zrobić możemy na tym odcinku, mając własne pismo, tak nam chętnych XX. Moderatorów i znając zapał młodych sił.

Pragnę tu podać kilka praktycznych uwag na zebrania zarządów, aby te sprawy zaczęły poruszać, omawiać.

Msza św. jest ofiarą. Darem ofiarnym jest Chrystus, sposobem mistyczno-realnym umierający. Jest On jednocześnie Kapłanem-Ofiarnikiem, który siebie za nas Ojcu ofiaruje. Chrystusa przy ołtarzu za-

stępuje kapłan, który jest naszym przedstawicielem. My tam być powinniśmy. Przychodzimy więc na Mszę św., aby złożyć Bogu Ojcu (nie Panu Jezusowi) ofiarę z Ciała i Krwi Najśw. Zbawiciela. Ten ofiarniczy charakter Mszy św. stale powinniśmy mieć przed oczyma. Mamy łączyć się z kapłanem, bo on naszym wysłannikiem a jakoż będziemy się łączyć, jeśli nie przez odmawianie tych samych modlitw i tych samych myśli? Daje nam to mszalik. On zawiera te same modlitwy i stąd płynie jego wartość. Nie twierdzę jednak, że kto będzie miał mszalik — to ten już tym samym dobrze będzie uczestniczył, bo mimo to może nie być w zgodzie z liturgią. Mszalik ma nam tylko ułatwić łączenie się z kapłanem, za jego pośrednictwem poznać mamy piękno modlitw Kościoła.

Wiadomą jest rzeczą, że przed użyciem mszalika, trzeba poznać Mszę św., jej treść, podział, dogmatyczne i liturgiczne znaczenie. Dzisiaj już jest sporo mszalików i niewątpliwie tanio (począwszy od 3 zł) można już nabyć ładny, gustownie oprawiony mszalik.*) I oto Msza św.: Wszyscy śledzą pilnie słowa i ruchy kapłana, w odpowiednich miejscach rozlega się sharmonizowany z nimi śpiew, lub recytacja. Co za przykładne uczestniczenie we Mszy św. Co za zbudowanie dla wiernych, głębokie przeżywanie i zrozumienie życia Kościoła.

Wspomniałem coś o recytacji. Polega ona na tym, że pewne części Mszy św. powtarza się głośno chórem, inne solowo, wszystko oplecione śpiewem stosownym do dnia i pory roku kościelnego. Takie Msze św. wymagają jednak przygotowania. Teksty można nabyć w Redakcji miesięcznika liturg. „Misterium Christi", Poznań, Al. Marcinkowskiego lub Katowice, J. Piłsudskiego 20 (Księgarnia Katolicka). Możemy urządzić w naszych świetlicach lub salach sodalicyjnych specjalne tablice liturgiczne, podające nam części zmienne na dane święto, myśli Kościoła na dany dzień, teksty klasyczne, listy ministrantów. Można nawet urządzić, zależnie od miejsca, specjalne świetlice liturgiczne, gdzie cała nasza akcja liturgiczna się ześrodkuje. Projekt takiej tablicy i świetlicy daje X. Cynkowski w art. „Rok życia z Kościołem", Misterium Christi. Rok 1933/34 Nr 7,8. Warto też zalecić prenumeratę pism takich, jak n. p. „Misterium Christi", „Msza św.", „Liturgische Jugend", co nam ułatwi rozwiązywanie zagadnień i trudności, czy to na lekcjach religii czy na zebraniach. Takich trudności, zagadnień jest sporo, można się przy tym wiele nauczyć, poznać niejedno głębiej i dostarczyć sporo ciekawego materiału na zebrania.

Nie można w jednym artykule omówić wszystkich kwestyj, ale wypada tu jeszcze, choć ogólnie wspomnieć o takich jak: urządzenie pochodu ofiarniczego na offertorium, uczestnictwo w specjalnych ceremoniach n. p. wielkotygodniowych, poznanie obrządków, brewiarza, psalmów, wykonanie śpiewów wspólnych n. p. „Credo", które unosi duszę na skrzydłach modlitwy i pieśni do Stwórcy i rozpromienia życie całe...

Otwierają się przed nami szerokie pola pracy, gdzie też z wielką korzyścią rozwiniemy nasze hasło, wołające nas do pracy, przede wszystkim nad sobą. Wówczas modlitwa, Msza św., inne praktyki, mo-

*) p. ogłoszenia i cennik nasz na IV stronie okładki.

że obecnie sztywne nawet, staną się żywymi, zakwitnie prawdziwe życie boże, duch pierwszych chrześcijan, którzy czuli się jedną społecznością w Chrystusie. Wówczas popłynie i czyn apostolski szerzej rozumiany, bo człowiek prawdziwie szczęśliwy chce szczęścia innym udzielać, mając je w sobie.

Wspomniany O. J. Woroniecki pisze o Mszy św., „że skoro mamy daną od Boga tę cudowną szkołę wychowania prawdziwej pobożności przez liturgię eucharystyczną, winniśmy robić wszystko, co jest w naszej mocy, aby ona zaczęła przynosić w naszych czasach plon obfity".

Bierzmy, Drodzy Przyjaciele, do ręki tekst liturgiczny, śpiewajmy razem, uczmy się wiary czynnej, niech z serc naszych płynie ukochanie tych modlitw wspólnych, tak miłych Bogu. Modły liturgiczne nie są własnością duchownych, ale tych, co szczerze pragną żyć, myśleć, czuć, modlić się, cieszyć się i smucić się z Kościołem, a więc z Chrystusem Mistycznym, którego jesteśmy cząstką małą, latoroślą, która powinna zakwitnąć prześlicznie, mając tak bogate złoża soku życiodajnego. Nie zasłużmy na ten wyrzut Zbawiciela „Obyś znała dar Boży", ale garnijmy się do tych skarbów, rozważajmy je, biorąc je z sobą w życie, gdzie niejedno nam oświetlą, pocieszą, rozradują, napełnią nadzieją. Poznajmy swoją dostojną rolę, bo wszak wszyscy mamy w sobie cząstkę Kapłaństwa Chrystusowego.

Zwłaszcza my, młodzi, którzy z taką śmiałością wkraczamy w progi życia pod opieką Matki Najśw., powinniśmy to zrozumieć i nie tylko przyjąć, ale przodować, pokazywać innym, zaprawiając się ciągle do tej służby Bogu, bo życie nasze, prawdziwie i istotnie pojęte — taką służbą być powinno.

— Jutro — mówi J. E. Kard. Hlond — apostołowie udawać się będą na Mszę św. w kapłańskich nastrojach, nie z tuzinkową książką do nabożeństwa lecz z — mszałem. Tak, z mszałem, z którego uczyć się będą życia katolickiego, jakiego Chrystus i czasy obecne wymagają".

FRANCISZEK KUBICA S. M.
stud. Uniw. Jagiel.

Dygresja do Lisieux.

Podczas ostatnich wakacyj miałem szczęście być jednym z uczestników sodalicyjnej wycieczki akademickiej polskim „Fiatem" po Zachodzie Europy.

Już oddawna zamierzałem podzielić się z moimi młodszymi kolegami chociaż fragmentem tej 7500—kilometrowej trasy, jaką zrobiliśmy w ciągu 6 tygodni, od 28 sierpnia do 8 października ub. r., dziś jednak dopiero zdołałem to uskutecznić.

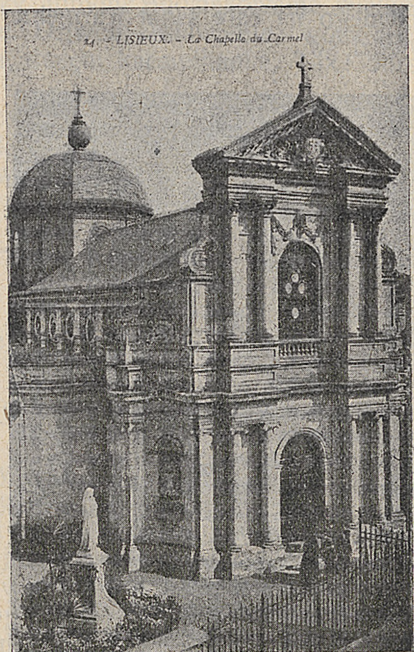
Całą naszą podróż odbywaliśmy „pod znakiem Marii", gdyż ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, przymocowany do motoru, żywo przypominał nam naszą Patronkę i kazał nam oddać się

Jej w opiekę podczas całej wycieczki. Ona też w wielu wypadkach wyraźnie okazywała nam pomoc. Jej wstawiennictwu zawdzięczamy, że nieraz „o włos“ uniknęliśmy katastrofy.

* * *

Z Belgii mknęliśmy koło morza w kierunku granicy francuskiej. Wnet przekroczyliśmy ją i poprzez Lille, gdzie na chwilę tylko zatrzymaliśmy się, gnaliśmy w stronę Paryża. Po drodze złożyliśmy walną naradę nad ewentualną dygresją do Lis ieux.

Ciągłe przystanki, do jakich byliśmy zmuszeni wbrew naszym chęciom tego dnia z powodu uszkodzonych dętek, postawiły jednakże znak zapytania nad urzeczywistnieniem gorącego pragnienia. (Niedarmo był to 13-ty września !) Według planu mieliśmy tego samego dnia jeszcze dotrzeć do stolicy Francji. Dyskusje trwały dość długo: pro.. contra... pro... contra..., wreszcie front za Lisieux przeważył. Nasz entuzjazm kazał nam zapomnieć o tym, że nadrabiamy w ten sposób około 300 km z powodu okrężnej drogi. Zdecydowanie skierowaliśmy się do miasta świętej Teresy.



Karmel w Lisieux

Pędziliśmy przez spokojne i jakby wyludnione okolice. Kilometry znikały za nami na szosie, obramionej zielenią na kształt alei. Przed nami zupełna nizina, bo zbliżaliśmy się właściwie do Atlantyku. Kłębowiska chmur tworzyły gdzieś w dali przed nami nieregularną ścianę. Wyobrażałem sobie, że Lisieux mieści się gdzieś w tych obłokach...

W Amiens powitał nas drobny deszczyk. Zwiedziliśmy olbrzymich rozmiarów katedrę gotycką, która w zupełności zasługuje na miano „kamiennej biblii“, jak ją nazwano. Specjalnie zwróciły na siebie naszą uwagę cudowne rozety, mieniące się tęczą barw. Wkrótce znów wypadliśmy w lekko pofalowane pola, wśród których wiła się asfaltowa szosa. Jechaliśmy bocznymi drogami, bo główna była zamknięta. Przyglądaliśmy się długo wspaniałemu zachodowi słońca, zapadającego w chmury, które znajdowały się niżej od nas, podziwialiśmy długo nieznikającą poświatę.

O zmroku już przecięliśmy Rouen, sławne z bohaterskiej śmierci św. Joanny d'Arc. Wnet dostaliśmy się na trasę, gdzie już nieodłącznie towarzyszył nam drogowskaz „à Lisieux“.

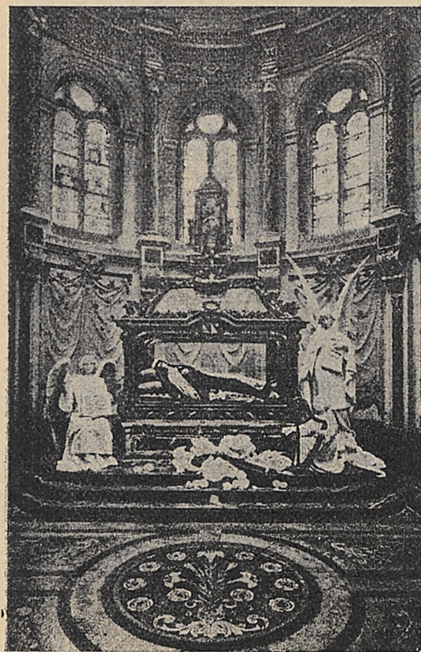
Mieliśmy nadzieję, że jeszcze w nocy uda się nam dojechać do miasta. Niestety dętki dają znów znak życia o sobie. Prawie co 10

minut musimy się zatrzymywać i pompować na zmianę powietrze, by znów po kilku słupach kilometrowych powtórzyć tą samą historię.

Wreszcie znużeni rozbijamy przy świetle autowego reflektora namiot...

Mijające nas auta, zimno i wilgoć nie przerwały nam szybkiego rozłożenia płócien. Wnet zapadliśmy w sen, Bogu ofiarując niewygody na intencję naszej pielgrzymki. Rano 14-go września obudził nas deszczyk, wydzwaniający smutnie pobudkę po płótnie namiotu. Tylko myśl o niedalekim już mieście postawiła nas szybko na nogi. Naprawiliśmy dętki i w drogę. Serca biły nam z wrażeń... byliśmy blisko sławnego na cały świat Karmelu. W aucie przygotowujemy się do spowiedzi św.

Wreszcie i Lisieux.



Sarkofag Świętej

Jest to małe prowincjonalne miasto, założone jeszcze w XII wieku, liczące obecnie około 23000 mieszkańców.

Błotnistymi ulicami podążamy pod bramę Karmelu. Fiat zatrzymuje się, a my jakby w transie wchodzimy z grupami ludzi do wnętrza.

Kościół nie duży, właściwie kaplica. Mnóstwo ludzi modli się i uczestniczy we mszach św., które odprawiają się przy wszystkich ołtarzach. Nasz Ojciec Moderator też wkrótce zaczyna Najśw. Ofiarę. Po Komunii św. składamy hołd Małej Świętej przy Jej grobie.

Mieści on się w pięknej kaplicy po prawej stronie wnętrza. Na marmurowej podstawie spoczywa w szklanej trumnie woskowa figura Świętej, wiernie przypominająca żywą. Ma ona na sobie habit karmelitański, w ręce złotą różę, ofiarowaną w pamiątkowy, zeszłoroczny dzień pielgrzymkowy przez pap. Piusa XI. Przed grobowcem stoją dwaj aniołowie z białego marmuru z otwartymi księgami, w których czytamy miejsca z ewangelii o przywilejach dziatek i o ich pierwszeństwie w Królestwie niebieskim. W górze, w półkolu biegnie napis, podający zobowiązanie pośmiertne Świętej: „Je veux passer mon ciel à faire du bien sur la terre„ (Chcę przejść moje niebo, dobrze czyniąc na ziemi). U stóp całości leży krzyż na białych marmurowych różach, na które wdzięczne ręce pielgrzymów rzucają poprzez kraty dużo róż świeżych.

Przed tymi kratami, prowadzącymi do Jej grobowca. można długo stać i wzruszać się do łez z radości razem z tłumami dzieci, ludzi

dojrzałych, starców, którzy tu podchodzą, by dziękować za cuda, lub prosić o łaski.

Tu można oddechać niebem i dziwnym pokojem, który się w tej świątyni udziela pielgrzymowi. Tu świętość jakby uderzała nas swą rzeczywistością.

Całe wnętrze kościoła dosłownie pokryte małymi, marmurowymi tabliczkami z podziękowaniem za otrzymane łaski, za cuda, przekonywa nawet najbardziej wątpiącego — o prawdzie i znaczeniu świętości. Zaskoczony pielgrzym czyta między innymi podziękowanie wielkiego marszałka Focha za wygraną wojnę. Dziwne zestawienie: wódz jednej z najokropniejszych wojen i prosta, święta karmelitanka. Tak! obrona Ojczyzny — to rzecz święta.

Gdzieś z wysoka zwisają dziesiątki barwnych sztandarów.

Setki czarnych i złotych orderów wojskowych, pomieszczonych na kratach grobowca mają także swoją głęboką wymowę.

(Dokończenie nastąpi).

TADEUSZ FAJKS SM.
kl. IV. gimn. J. Śniadeckich, Kielce

Moja droga do Sodalicji.

Musimy przyłożyć rękę wyczytałem w miesięczniku.

Ponieważ za chwil parę mamy stanąć do przyrzeczeń sodalicyjnych, zacząłem się zastanawiać nad tym, czy przyłożyliśmy rękę i w jaki sposób ją przykładaliśmy, zaprawiając się do pracy i życia sodalicyjnego.

Równo rok temu, jako uczniowie klas II i I zebraliśmy się pierwszy raz. Było nas 15. Ks. Prefekt opowiedział nam o powstaniu pierwszej Sodalicji. Wskazał nam na potrzebę wyrobienia naszego i na konieczność oddziaływania na kolegów naszych. To pierwsze zetknięcie się z celami i zadaniami sodalicji, zrobiło na nas silne wrażenie. Chęć pracy tak nad sobą samymi jak i nad kolegami, nurtowała w nas już dawniej. Doskonale więc odpowiadała nam Sodalicja. Ks. Prefekt jednak zaznaczył na wstępie, że praca w Sodalicji zależy bardzo od przygotowania się do niej. Odrazu więc stworzyliśmy Sekcję Sodalicji M. klas młodszych. Zebrania, postanowiliśmy, odbywać się będą co sobotę, a jako hasło wysunęliśmy: *Pracuj wewnętrznie*.

I odbywały się te zebrania regularnie w każdą sobotę, nawet gdy ks. Prefekt nie mógł być obecnym. Dawaliśmy w takich razach do zatwierdzenia plan zebrania, a po zebraniu zdawaliśmy szczegółowe sprawozdanie. Ta praca wewnętrzna była dla nas nowością. Każdy „kwadrans ewangeliczny" opracowywany początkowo przez ks. Prefekta, a później przez nas, uczył nas rozumieć Ewangelię, a szczegółowe wnioski praktyczne uczyły nas żyć.

Stopniowo zabieraliśmy się do pracy apostolskiej. Każdy z nas miał zająć się jednym z kolegów, by pozyskać go w miarę sił do naszej sekcji. Szło nam to opornie. Na każdym z zebrań poświęcaliśmy

chwilę omówieniu trudności, jakie napotykaliśmy, zastanawiając się, jakich używać środków, jakie zająć stanowisko w poszczególnych trudnych wypadkach. Gdy pewnego razu ks. Prefekt poświęcił całe zebranie na omówienie sposobów pracy tak młodzieży komunistycznej jak i młodzieży katolickiej zagranicznej, t. zw. JEC, zrozumieliśmy, że musimy być bardzo aktywni, aby móc przeciwdziałać jednym, a dorównać drugim. Aby wyrobić w sobie tę aktywność, zabraliśmy się do opracowania ankiety n. t. *Co chciałbym widzieć w naszej sekcji.* Poszczególne pytania naszej ankiety posłużyły za temat do opracowywania referatów, po których początkowo nieśmiała, później coraz lepsza wywiązywała się dyskusja. Do sekcji naszej wciągnęliśmy 10 nowych kolegów. Było to nasze dzieło, bo ks. Prefekt zapowiedział nam raz, gdy narzekaliśmy, że nas mało: „Jednym słówkiem wam w tym nie pomogę. Od was zależy, ilu was będzie, jaką będzie wasza sekcja".

Już w czerwcu, raz na zebraniu wspomniał nam ks. Prefekt o Kolonii sodalicyjnej na Śnieżnicy, pytając kto z nas chce jechać. Słuchaliśmy o tej Kolonii, jak o żelaznym wilku. Nawet i nazwa sama jakoś tak dziwnie niezachęcająco brzmiała, że chętnych znalazło się tylko trzech.

Oj! dużo mógłbym na temat tej Kolonii napisać. Powiem jedno, że odjeżdżając z niej, prawie że ślubowaliśmy sobie wszyscy trzej, że musimy na Śnieżnicę koniecznie wrócić. I wrócimy. To, co nam dała Śnieżnica, ocenił chyba należycie tylko nasz ks. Prefekt, mówiąc: „Dobrze, chłopcy, widzę, żeście czasu nie zmarnowali". Bo muszę zaznaczyć, że przed odjazdem zapowiedział nam: „Patrzeć, obserwować, dowiadywać się, notować, robić plan pracy na rok przyszły. Jedziecie wypocząć, ale nie wolno wam się lenić". Po przyjeździe, gdyśmy poszli złożyć sprawozdanie i każdy z nas wyciągał notatki z Kolonii, słyszeliśmy tylko jedno: „To mało". Ale gdy pokazaliśmy nasze legitymacje kolonijne i plan pracy, uśmiechnął się i widać było, że był zadowolony z wyzyskanego przez nas pobytu na Śnieżnicy.

W nowym roku szkolnym, zaraz w pierwszą sobotę zrobiliśmy zebranie, na którym każdy z nas trzech kolonistów składał sprawozdanie. Roczne hasło pracy: *Bądź katolikiem czynu* wszystkim się spodobało, ale postanowiliśmy je realizować w miesięcznych odcinkach, poczynając od września: „Zdobywaj nowych członków", „Popieraj Misje", „Pracuj wewnętrznie", „Okaż miłosierdzie", „Rozszerzaj dobrą prasę", „Oddziaływuj na kolegów", „Opanuj główną wadę", „Odwiedzaj Chrystusa Pana w N. S", „Dobry syn", „Wynagrodzenie", a na wakacje: „Pamiętaj: Sodalis sum Mariae".

Realizacja wrześniowego odcinka pracy i aktywności naszej udała nam się. Na pierwszym zebraniu ogólnym, (odbywają się one pod koniec miesiąca), było nas 50 Podzieliliśmy się na 3 sekcje: I z uczniów klas: trzecich i czwartych; II, z klas drugich, a III z klas pierwszych. Ci z pośród nas, którzy najwięcej okazują aktywności stanowią t. zw. militantów Zbiera ą się co niedzielę, radząc nad bieżącymi sprawami. Żeby cała praca szła sprężyściej, każdy członek ma powierzoną jakąś funkcję, jak n p. kolportaż miesięcznika, praca charytatywna, akcja znaczkowa, czytelnia i t. p. Dla kontroli pracy wewnętrznej każdy z nas prowa-

dzi z nas t.zw. agenda, kontrolowane przez ks. Moderatora. Wpisuje on sobie swoje trudności, spostrzeżenia o pracy duchowej i t. d.

W październiku, realizując hasło miesięczne: „Popieraj Misje“ wysłaliśmy list do ks. Misjonarza do Afryki, chcąc nawiązać kontakt bezpośredni z placówką misyjną. W hollu szkolnym zawieszoną została puszka na znaczki. Kierownik akcji znaczkowej co dzień wybiera dość sporo złożonych przez kolegów znaczków.

W miesiącu listopadzie pracę wewnętrzną ukoronowało przyrzeczenie na kandydatów. Jest nas 10. Jeszcze dziś brzmią słowa naszego przyrzeczenia: „że pracować będziemy nad pogłębieniem w sobie życia wewnętrznego, że słowem i czynem dawać będziemy na każdym kroku dobry przykład swojemu otoczeniu, że wszystkie obowiązki: syna ucznia, kandydata-sodalisa wypełniać będziemy mężnie i odważnie, nie zważając na wzgląd ludzki, trudy i ofiary, jakich miłość Boga wymagać będzie od nas“.



SM Kielce I — Nowi sodalisi w dzień ślubowania z X. Mod. Drem Józefem Łapotem.

Żeby oddziaływać na kolegów prowadzimy „Gazetkę ścienną“, która ukazuje się co dwa tygodnie. Owszem czytają ją. A dla nas jest to okazja do wyrobienia się.

Nasze przyrzeczenia na sodalisów, które odbędą się w pierwszych dniach marca, spodziewam się, że jeszcze umocnią nas w pracy. Nadzieję wielką pokładamy w przyszłej kolonii na Śnieżnicy. Jedzie nas już dziesięciu!

Nasz czyn sodalicyjny w maju.

Będzie nim przez cały miesiąc **apostolstwo mariańskie.**

Któryż inny miesiąc bardziej się do takiego właśnie czynu nadaje? Więc hasłem naszej sodalicyjnej służby w maju będzie: *przez Maryję do Jezusa!*

Skorośmy sami już weszli na tę niemylną drogę, spróbujmy, jak nam każą Ustawy SM, pociągnąć na nią drugich. Nasze drogie rodzeństwo, naszych kolegów z poza sodalicji, może krewnych, znajo-

mych... O cóż idzie? O sprawy bardzo proste. Starajmy się na nabożeństwa majowe nie iść nigdy sami, a zawsze z kimś z kolegów. Namówmy go choć raz do pójścia na Mszę św. w powszedni poranek majowy, pociągnijmy go do św. Trybunału Pokuty i do Komunii św. ze sobą. Włóżmy w rękę choćby broszurkę o Marii. Ustrójmy z nim razem przydrożną Jej kapliczkę. Przejdźmy spis kolegów naszej klasy i pomyślmy chwilę, czy nie ma wśród nich kogoś, ktoby chętnie zaznał słodyczy służby mariańskiej w SM, tylko nie ma, ktoby mu podał rękę, serdecznym słowem zachęcił... Miłość i gorliwość wskaże nam inne, liczne, bardzo liczne ścieżyny apostolstwa mariańskiego, a ostatni dzień maja przyniesie mnóstwo radości z osiągniętych pod hasłem *przez Maryję do Jezusa* apostolstwa naszego owoców.

Telegram i list.

Niemożliwą jest rzeczą, bym się z Wami, Ukochani Sodalisi nie podzielił radosną wiadomością o dwóch pismach, jakie w bardzo krótkim odstępie czasu otrzymałem od XV Ogólnopolskiego Zjazdu XX. Moderatorów i Delegatów Sodalicyj Mariańskich w Polsce, który w dniach 20—22 marca obradował w Lublinie, w gmachu Uniwersytetu Katolickiego.

Śmiem sądzić, że moja radość, którą mi te pisma sprawiły, jest Waszą radością, jest radością Waszych Czcigodnych Księży Moderatorów. Bo słowa, które przeczytacie poniżej dowiodą Wam mocniej, niż wszelkie artykuły, tej najmilszej dla nas prawdy, że jednak nie pracujemy daremnie, że wysiłki nasze w gimnazjach nie trafiają w próżnię, choć daleko im jeszcze może nawet do trzydziestokrotnego plonu, o większych nie mówiąc.

Ale pamiętajmy, że akcja nasza jest ciągle jeszcze bardzo młoda, że stawiamy w większości sodalicyj dopiero pierwsze kroki. Niechże więc Bogu i Matce Najświętszej będą dzięki gorące za to błogosławieństwo, które idzie przed nami i wspiera nas nieustannie.

Oto tekst depeszy:

— Sodalicyjny Zjazd akademików w Lublinie przesyła prezesowi Związku sodalicyj szkół średnich wyrazy uznania za pracę oraz zapewnienie swojej współpracy.

A obszerny list brzmi jak następuje:

Nos cum Prole Pia.
Benedicat Virgo Maria!

Lublin, dnia 22 marca 1938.

Przewielebny Księże Prezesie!

Sodalisi zebrani na XV ogólno-polskim Zjeździe Akademickim w Lublinie, pragną tym listem wyrazić cześć i przywiązanie dla Przewielebnego Księdza Prezesa.

Większość z nas przeszła sodalicyjną szkołę w gimnazjach. Większość z nas w miesięczniku „Pod znakiem Marii“, a zwłaszcza w ar-

tykułach Przewielebnego Księdza Prezesa znajdywała radę i zachętę do pracy nad sobą, do prowadzenia życia świadomie katolickiego. To, że dzisiaj jesteśmy w Sodalicjach Akademickich, to, że w sercach naszych gorze gorące pragnienie bezkompromisowego dążenia do świętości, to zawdzięczamy po Bogu w pierwszym rzędzie ideowemu i organizacyjnemu wyrobieniu w Sodalicjach gimnazjalnych.

W modlitwach naszych często pamiętamy o sprawach Związku, którego szeregi nie tak dawno opuściliśmy. Jednak wdzięczność naszą pragniemy okazać i czynem.

Tak, nam już teraz nie wystarcza zabiegać o to, by Sodalisi Abiturienci zasilali nasze szeregi, my pragniemy czynnie pomagać naszym młodszym Kolegom-Sodalisom w pracy organizacyjnej. Boć przecież wszystkie Sodalicje w Polsce tworzą jedną, wielką, potężną rodzinę mariańską. Niestety ta rodzina jest dzisiaj jeszcze rozbita na często o sobie nic nie wiedzące grupy, mimo wielkiej idei maryjnej, która je łączy. Wprawdzie teraz wobec trudności z różnych stron nie będziemy jeszcze mogli planowo i oficjalnie współpracować z naszymi młodszymi Kolegami, lecz już teraz ofiarujemy się my, Sodalisi i wychowankowie Przewielebnego Księdza Prezesa, wierni idei, którą w nas wpoiłeś, na pracę w Związku i poszczególnych Sodalicjach. Z radością jednak powitamy chwilę zjednoczenia ruchu sodalicyjnego w Polsce i oficjalnego zatwierdzenia naszej współpracy w sodalicjach gimnazjalnych.

Kończąc, wyrażamy wraz z naszymi Księżmi Moderatorami Przewielebnemu Księdzu Prezesowi serdeczne podziękowanie za bezinteresowną pracę i ofiarną służbę w organizacji mariańskiej na terenie młodzieżowym.

Ks. Józef Jarzębowski
Ks. Franc. Siemianowicz T. J.
Ks. W. Kawski T. J.
Ks. Tadeusz Andersohn T. J.
Ks. A. Kisiel T. J.
Ks. W. Zajączkowski T. J.
Ks. J. Wańkowski T. J.

Następuje 45 podpisów Sodalisów-Akademików, reprezentujących wszystkie sodalicje przy wyższych uczelniach Polski i przy Politechnice w Gdańsku.

Rekolekcje, rekolekcje...

W najmłodszych szeregach katolickich w Polsce wchodzimy niewątpliwie coraz pewniej i coraz mocniej na drogę, która wiodąc nieomylnie do celu, już w niedalekiej przyszłości doprowadzi nas do gorąco upragnionych rezultatów. To droga uświadomienia, pogłębienia idei i pracy wewnętrznej, droga budowania katolicyzmu od samych podstaw duszy, oraz przemiany jej najistotniejszej, zmierzającej do oparcia naprawdę całego życia i wszystkich jego dziedzin na Prawdzie Chrystusowej i na Chrystusowym Prawie.

Idea skupienia rekolekcyjnego dla naszych najstarszych sodalisów, a w dużej mierze także niesodalisów, poczyniła od roku 1922, to jest od



Po rekolekcyjnej, generalnej Spowiedzi św....

roku pierwszej naszej w tym kierunku inicjatywy, ogromne postępy. Ostatnie sprawozdanie Związku naszego wykazuje przecież do dziś 179 seryj i 6474 uczestników. Są to oczywiście tylko suche cyfry. Skutki, owoce łaski, przebudowa dusz młodych — nigdy nie dadzą się w nie ująć, ale cyfry te rzucają przecież jasne światło na ilość i wartość dokonanej pracy.

Raz podjęta, żłobi sobie ona już sama dalsze koryto. I oto w kilku sodalicjach naszych niemal równocześnie rodzi się myśl nowa, myśl bardzo śmiała i zarazem ogromnie radosna.

Gdy całe gimnazjum staje na pełne trzy dni swych szkolnych rekolekcyj wielkopostnych — czyby chętni abiturienci, przede wszystkim sodalisi, ale także i nie należący do sodalicji, nie mogli spędzić tych dni odrębnie, w zamknięciu i ciszy domu rekolekcyjnego? Przynajmniej tam, gdzie on jest pod ręką lub choćby w niezbyt wielkiej odległości?

I oto od dwóch lat z górą myśl ta poczyna się urzeczywistniać i nabiera takiego rozmachu, że nas samych podziwem przejmuje i wyrywa z serca okrzyk wdzięczności do Boga, za to natchnienie i za tę wspaniałą akcję.

Woła ona do nas wielkim głosem dziesiątek uczestników-ósmaków: *Sursum corda.* Jest w nas pęd do Boga, jest poryw do życia głębszego, jest wola dotarcia, dokopania się do źródeł wody żywej. Ufajcie, my nie zawiedziemy!

Na dowód oto parę urywków od naszych drogich rekolektantów z różnych stron Polski, urywków uderzających swą bezpośredniością i szczerością myśli i odczuć —

Lwów

— Cała nasza ósma klasa **wraz z gospodarzem klasy Prof. Wiśniewskim** i Ks. Prefektem M. Banachem, przeżyła niezapomniane chwile na rekolekcjach w Podkamieniu. Dużo było trudności, ale gdy rekolekcje doszły do skutku, mieliśmy wiele satysfakcji. Wyjazd ze Lwowa nastąpił w sobotę 5 marca rano, a po dwugodzinnej jeździe pociągiem dotarliśmy do Brodów. Na dworcu oczekiwali nas koledzy-sodalisi brodzkiego gimnazjum, aby nam pokazać: sławne miasto Brody — zwane także „Jerozolimą galicyjską". Było co oglądać, rzeczywiście! Stary zamek Koniecpolskich, piękny kościół, a pozatym 80% ludności miejscowej z pod znaku chałatu i jarmułki. Większość domów nędzna, brudna, w powietrzu specyficzne zapachy i przygniatające widoki. Ze wzburzeniem oglądaliśmy dawny klasztor dominikański, dziś w całości zamieszkały przez żydów; w dawnej kaplicy klasztornej znajduje się

magazyn śledzi i piwa. Trochę to po nad siły! Za rogatkami odetchnęliśmy z ulgą! Za to cel naszej podróży, malowniczością położenia — przeszedł nasze czekiwania. Na wysokiej górze (460 m.), zdala widoczny, wielokrotnie krwią męczeńską zbroczony, mchem wieków porosły, wita nas klasztor w Podkamieniu. Na straży cudownego obrazu Matki Boskiej, pierwszego z koronowanych w Polsce przed 200 laty, na t. zw. Górze Różańcowej od w. XIII do dziś bielą się habity dominikańskie, przepasane czerwonym pasem, dozwolonym tylko w dawnej Jackowej prowincji, jako symbol męczeństwa podczas licznych najazdów tatarskich. Wita nas serdecznie Przeor, O. Kajetan Kosiaty, rozdziela cele, zaprasza zgłodniałych do refektarza klasztornego. I choć wszyscy zadowoleni, znika beztroski nastrój, twarze poważnieją, zjawia się powaga i skupienie. Wieczorem w mrocznym, dużym kościele, przed odsłoniętym cudownym obrazem, klękamy na Veni Creator i rozpoczynamy rekolekcje.

Tych trzech dni spędzonych w Podkamieniu nigdy nie zapomnimy! Zdala od zgiełku i rozgwaru świata, klasztornym murem oddzieleni od jego ponęt, przeżyliśmy wiele, bardzo wiele! Umocniliśmy wiarę, zaczerpnęliśmy duchowych sił, zbliżyliśmy się do Boga, Jego pokochaliśmy silniej, siebie poznaliśmy głębiej. Niezmiernie wdzięczni byliśmy O. Teofilowi Szczureckiemu, Przeorowi w Żółkwi, który dla nas 25 ciu, przybył do Podkamienia udzielać nauk rekol. A spowiedź? Gdyby każda w dalszym życiu taką była, jak ta po rekolekcjach w Podkamieniu! Wspólne modlitwy, codzienna Msza św., czytanie duchowne, wieczorne błogosławieństwo, stwarzały nastrój niezapomniany!

Żegnaliśmy klasztor podkamieński z żalem, a wyszliśmy z jego murów wewnętrznie wzmocnieni, odporni, inni... Chwile tam spędzone, gdy cała nasza klasa mogła być przez dni kilka rodziną w najwznioślejszym znaczeniu, będą dla nas pamiętne na całe życie!

Jerzy Mostowy SM
uczeń VIII kl. VII gimn. we Lwowie (V)

* *
*

Toruń, dnia 6 kwietnia 1938,

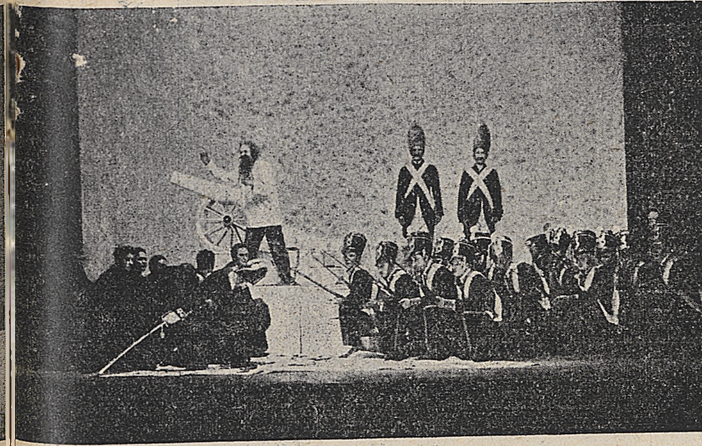
Z wielką radością spieszymy donieść, że rekolekcje zamknięte już się na Pomorzu rozpoczęły. Mianowicie w dniach 12—15 marca br. podczas wiel-



Rekolektanci nasi na Zamku Bierzgłowskim.

kopostnych rekolekcyj szkolnych, dzięki inicjatywie naszej sodalicji mariańskiej (Toruń I) grupa uczniów klas 8-mych gimn. Kopernika w Toruniu,



Sceny z „Nocy Listopadowej" wystawionej przez SM Kalisz I (p. artykuł na str. 197).

w liczbie 33 odprawiła rekolekcje zamknięte w Zamku Bierzgłowskim. Nauki wygłaszał z wielkim znawstwem ks. kapelan Skowroński.

Co działo się wtedy w naszych młodych duszach, to trudno opisać. Zupełna izolacja od świata, obcowanie jedynie z przyrodą i wreszcie to cudowne sam na sam z Bogiem, wszystko to sprawiło, że jeszcze dziś, miesiąc po rekolekcjach, myślimy ciągle o nich i chyba nigdy w życiu ich nie zapomnimy. Ciągle mamy przed oczyma obraz starego zamczyska krzyżackiego, gdzie teraz słychać tylko pienia kościelne i ciche modlitwy rekolektantów. Obraz ten utkwił nam tak głęboko w duszach, że będziemy się starać, by ci nasi koledzy, którzy nie odprawili jeszcze rekolekcyj zamkniętych, uczynili to zaraz po maturze.

Zarazem przesyłamy fotografię z częścią uczestników rekolekcyj bierzgłowskich. Pośrodku uczestników znajdują się: **p. prof. Tomaszko, który odprawił razem z nami rekolekcje,** ks. kapelan Skowroński i ks. Moderator Kołduński.

Uczestnicy rekolekcyj bierzgłowskich.

* * *

Ruda Śląska, dnia 30 marca 1938.

— Z miłym zadowoleniem donosimy, że w dniach 14—17 marca b. r. staraniem naszej SM przy Komun. Gimnazjum Koeduk. w Rudzie śl. odbyły się rekolekcje zamknięte uczniów klasy VIII w Panewniku koło Katowic w klasztorze OO. Franciszkanów. Ogólna liczba rekolektantów wynosiła 21, w tym dość pokaźna liczba niesodalisów... (p. zdjęcie na str. 194).

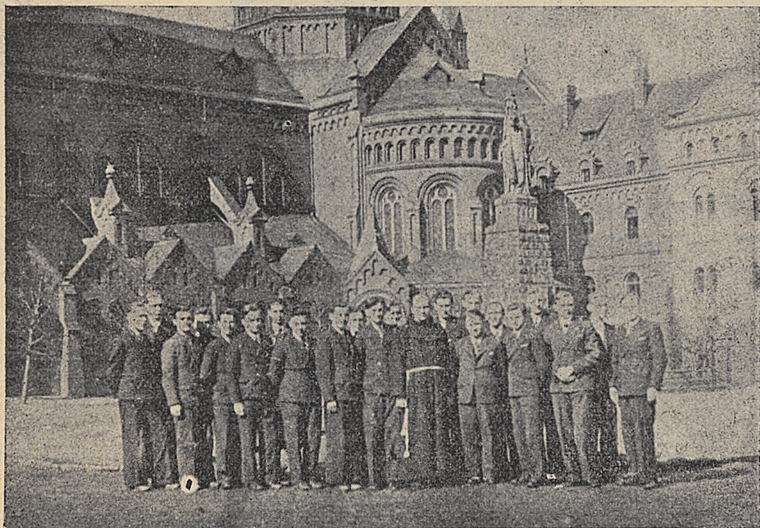
* * *

Lwów, dnia 26 marca 1938.

— I w tym roku Lwów nie pozostał w tyle za innymi ośrodkami, wysyłając część maturzystów do Podkamienia, a dla reszty z II III i VII gimnazjum państw. organizując rekolekcje w 3 seriach w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów przy ul. Dunin Borkowskich.

Prowadził je ks. Józef Prorok T. J., w taki sposób, że zapewne dla wielu rekolekcje te stały się kamieniem węgielnym nowego życia. Świetnie ujęte nauki ukazały nam w całej pełni właściwy wzór i cel życia człowieka — Chrystusa — o którym niestety zbyt często zapomina się w życiu codziennym. Bogaty program nauk i ćwiczeń duchownych wypełniał prawie cały dzień, nie nużąc jednak monotonią. Przez trzy dni oderwani od normalnych stosunków przeżywaliśmy szczególnie miłe chwile, dzięki natychmiastowemu prawie zbrataniu się uczestników, a przedewszystkim dzięki niesłychanie ujmującemu stosunkowi Księdza Rekolektanta do zebranej młodzieży. Dla uczestników, którzy po raz pierwszy brali udział w tego rodzaju rekolekcjach, pozostaną one trwałym przeżyciem duchowym, za którym niewątpliwie zatęsknią niejeden raz w przyszłości i które skłonią ich do ponownego korzystania ze sposobności, aby w ciszy murów Domu rekolekcyjnego, w oderwaniu się od świata szukać zbliżenia duszy do Boga. (p. zdjęcie na str. 195).

Stanisław Witwicki S M
kl. VIII. gimn. III. państw.



Z rekolekcyj w Panewniku śl.

— *Kto tam?*

— *To my, księże Moderatorze! Mamy prośbę. Jedziemy na rekolekcje zamknięte. ale biedny Janek nie ma za co... Niech Ksiądz wręczy mu te pieniądze na bilet kolejowy, ale ani słowa nie wspomni o nas...*

— *No dobrze, a wy..?*

— *Uradziliśmy z Pawłem, że pojedziemy na rowerach, on nie ma koła, niech jedzie koleją...*

— *Ależ to daleko chłopcy...*

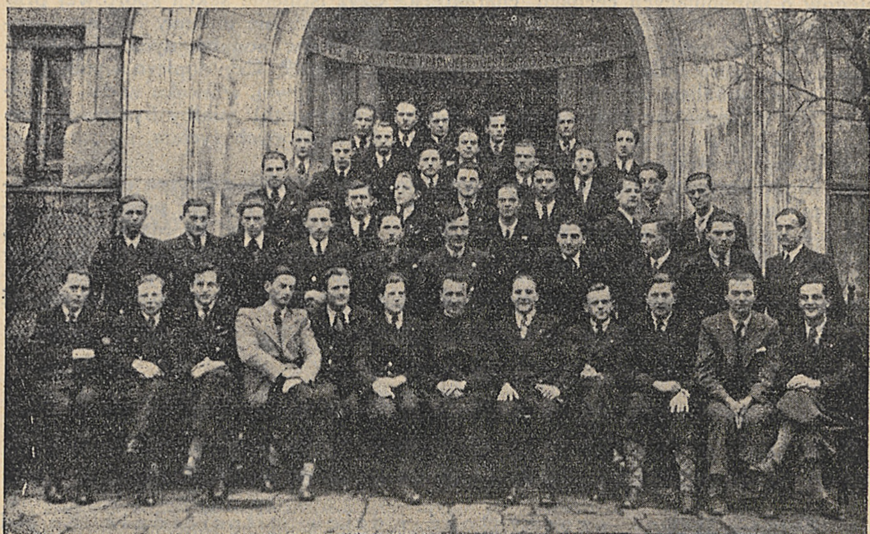
— *Nic nie szkodzi... Dojedziemy...* *(z Holandii)*

Nasza dyskusja o sporcie.

(Ciąg dalszy) 5)

IX. Sod. Przemysławowi Efesowi w odpowiedzi. Czytając wypowiedzi poszczególnych sodalisów na temat sportu, doszedłem do wniosku, że autorzy ich, jak i czytelnicy, wyrobili sobie już odpowiedni pogląd na stan rzeczy. Chodzi teraz jedynie o sposób przeprowadzenia postulatów, o ich praktyczne rozwiązanie. Stąd też wysunięcie postulatu sekcyj sportowych w naszych sodalicjach przez sod. Efesa jako ich zastosowanie, uważam za nieżyciowe i chcę mu się przeciwstawić.

Sodalicje posiadają przecież w ramach swych najróżniejsze sekcje, jak misyjne, apologetyczne, socjologiczne, literackie i t. p., a praca ich poza niektórymi SM jest nikła; świadczą o tym nieraz aż za dobitnie sprawozdania bądź to (całoroczne) Związku naszego, bądź to kol. Rylewicza (Z niwy misyjnej). Z tego względu zakładanie nowej sekcji i to sportowej byłoby zupełnie nieracjonalne. Owszem, nie zaprzeczam, że w niektórych SM przyjęłyby się, rozwijając się bez zarzutu, lecz tu chodzi przecież o dobro ogółu, o dobro blisko 15.000 członków. Jeśli więc mamy na oku dobro moralne tych członków przez wzgląd na rozwój ciała starajmy się, aby **„firmowi" sodalisi o scementowanym kręgosłupie moralnym i dobrze wyrobieni sportowo zajmowali stanowiska w zarządach kół sportowych** i swym autorytetem popartym ryngrafem SM **wywierali pożądany wpływ** na rozwój zagadnienia sportowego w naszych gimnazjach. Dążenie więc do scentralizowania życia społecznego i sportowego uczelni, jak proponuje sodalis Efes, w ręku SM, jest według mego zdania błędne, gdyż przez to zraża się kolegów, którzy nie mają i nie odczuwają wewnętrznego pociągu do wzniosłych idei SM, a którzy na innym



Rekolektanci lwowscy w Domu Rekol. OO. Jezuitów.

polu, w tym wypadku sportowym, mogliby z pożytkiem działać samodzielnie. „Organizowanie przeróżnych imprez dla sodalicyjnej braci", jak myśli sod. Efes, zasklepiłoby bardziej komórki działalności zewnętrznej SM i odtrąciłoby kolegów nie sodalisów. Wyjściem jedynym więc, jak uważam, byłoby wyrobienie w poszczególnych SM sodalisów kryształowych, sportowców firmowych, którzyby zajmowali zarówno naczelne jak i podrzędne stanowiska w gimnazjalnych organizacjach sportowych oraz innych i swym zdrowym zapatrywaniem na problemy ich dotyczące, zaczerpniętym w SM, wywieraliby odpowiedni wpływ na rozwój całości.

„Skarżymy się nieraz na chroniczne nudy naszych zebrań, ślimaczość dyskusyj, słowem marazm życiowy" — pisze sod. Efes. Mam wrażenie, że nie jest to wynikiem braku zbratania i przyjaźni, którą sod. Efes chce koniecznie znaleźć na boisku i wycieczkach pod znakiem Marii, lecz jest to powiedzmy sobie szczerze **winą konsult**, które nie potrafią lub nie chcą z powodu braku zmysłu organizacyjnego przeprowadzić zebrania tak, aby ono nie było dowodem gnuśności. Nie mogą one znaleźć i wytworzyć wokół siebie płaszczyzny, na której wszyscy obracaliby się swobodnie, a przez to podnieśli udział, poziom i t. p. zebrań miesięcznych. Zbratania, które miałoby spowodować intensywność i owocność działalności SM szukajmy jednak w kaplicy, na adoracji, zebraniu, w kwadransie ewangelicznym, dyskusji, gdyż będzie ono wówczas piękniejsze w skutkach i nas, sodalisów bardziej godne.

Na boisku wyrabia się raczej antypatia, brak zaufania do reszty kolegów z powodu ich mniejszej zdolności sportowej, a w ślad za tym brak chęci do współpracy z nimi dla dobra swej SM i Związku.

Prawdziwi sodalisi oddani całym sercem i duszą sprawie sodalicyjnej nie potrzebują wspólnych zabaw, wycieczek, obozów w czasie wakacyj, gdyż oni nie zatracają łączności duchowej, a drogą korespondencji między sobą oraz ks. Moderatorem, wypełnianiem obowiązków wakacyjnych sodalisa, podtrzymują ją skwapliwie i dalej kontynuują w zmożonym tempie po zaczęciu normalnej pracy szkolnej. Przypuszczam, że tak być powinno wśród sodalisów każdej dobrze postawionej SM, a jeżeli tak nie jest, należałoby wówczas do tego dążyć, gdyż tym sposobem praca sodalicyjna nie ulegałaby przerwie na czas wakacyjny, a łączenie członków czynnych w ewentualnej sekcji sportowej na wycieczkach, obozach okazałoby się zbyteczne. Zresztą wakacje każdy normalny uczeń woli raczej spędzać w myśl własnego planu i zakresu możliwości materialnych, swoich czy też rodziców, z którymi w pierwszym rzędzie liczyć się należy. (Dowód: niewykorzystane a zamówione miejsca na Śnieżnicy).

W końcu swego artykułu sod. Efes stwierdza fakt „chodzenia luzem" wielu kolegów o imponujących cechach charakteru. Czyż istnienie sekcji sportowej przy SM miałoby ich do niej przekonać? Czyż my sodalisi, nie umiemy im zaimponować swoimi cechami charakteru, pięknością nabożeństw sodalicyjnych, wspólnych Komunij św., zbrataniem dusz i serc w służbie Marii? Czy dopiero wynik osiągnięty przez sodalisa, członka ewentualnej sekcji sportowej, w skoku w dal, w biegu na 100 m. (pozatym sodalisa nieraz małowartościowego) miałby być magnesem dla tych kolegów? Czyż uważamy się już za tak znudzonych życiem, że potrzebujemy nowego zastrzyku młodzieńczości w ich postaci?

Nie! Chciejmy tylko wyrobić, wypielęgnować w sobie szczytne idee mariańskie i piękne rysy charakterów na wzór Frassatich, a możemy być pewni, że przykład ten wywrze odpowiedni wpływ na nich i przyciągnie ich ku Marii przez SM, a możność uprawiania sportu pozostawmy powołanym specjalnie w tym celu organizacjom sportowym, które powinny być kierowane przez firmowych sodalisów-sportowców i opiekunów w myśl zasad etyki katolickiej, które oni tam wnosić powinni.

PELPLIN (Pomorze). *Henryk Jan Łukowicz S. M.*

Z życia naszych sodalicyj.

SEJNY. Piękna uroczystość i dzień miłosierdzia. Ku czci św. Stanisława Kostki w sam dzień Jego imienia, bo 13 listopada ub. roku urządziliśmy uroczystą akademię, na którą przybyło oprócz naszych kolegów szkolnych, wiele osób z miejscowego społeczeństwa, Wśród wielu punktów programu wystawiliśmy także sztukę z życia Świętego p. t. „Do wyższych jam rzeczy stworzony". Akademia przyniosła pewien dochód, który przeznaczyliśmy dla dzieci najbiedniejszej szkoły w okolicy. I oto w dniu 6 grudnia urządziliśmy dla nich obchód św. Mikołaja. Rozdał on najuboższym dzieciom podarki w postaci materiałów na ubrania, przyborów szkolnych i t. d. Jedna i druga uroczystość pozostawiła u wszystkich uczestników, a zwłaszcza u dziatwy bardzo miłe wspomnienia.

TCZEW I. Dziesięciolecie sodalicji. W niedzielę, dnia 5 grudnia ub. r. obchodziliśmy 10-tą rocznicę powstania naszej SM. Rano o godz. 9-tej w kaplicy gimnazjalnej 24 kandydatów złożyło swe ślubowanie wiernej służby Najświętszej Matce. Uroczysta Msza św. z generalną Komunią św. i gorącym przemówieniem X. Moderatora Guttmana zakończyła obchód kościelny. Potem wszyscy zwiedzili ciekawą wystawę dobrej prasy i książki, przejawów życia sodalicyjnego i harcerskiego oraz modelarswa. Wystawę zorganizował bardzo dobrze sod. Zdrochowicz. W końcu odbyła się akademia sodalicyjna z bogatym programem.

Niezmiernie miłym szczegółem całej uroczystości było przybycie na nią przedstawicieli bratnich sodalicyj z Chojnic, Gdańska, Gdyni, Kościerzyny, Pelplina, Starogardu i Wejherowa. Dziękował im za to na akademii Ks. Moderator, a sodalicja ugościła ich wspólnym obiadem.

Wieczorem powtórzono całą akademię dla rodziców i miejscowego społeczeństwa, które bardzo licznym przybyciem zaświadczyło, jak wielką sympatią i życzliwością cieszy się w Tczewie nasza mariańska organizacja.

KALISZ I. Przedstawienie. W dniu 18 i 19 stycznia b. r. odegrała nasza Sodalicja w Teatrze miejskim im. W. Bogusławskiego w Kaliszu dwukrotnie dramat Stanisława Wyspiańskiego „Noc Listopadowa". Od dłuższego już bowiem czasu wystawiamy tu rok rocznie poważne sztuki z wielkiego repertuaru narodowego. I tak w ubiegłych latach odbyły się przedstawienia „Dziadów„ Mickiewicza, „Złotej Czaszki" Słowackiego, „Judasza z Kariothu" Rostworowskiego i innych. Mają już one za sobą niebywały sukces i w wysokim stopniu przyczyniły się do pogłębienia najżyczliwszej opinii o sodalicji i jej zasługach. Nadmienić wypada, że muzyczną ilustrację arcydzieła Wyspiańskiego wykonała orkiestra wojskowa 29 pułku Strzelców Kaniowskich. (Kilka pięknych scenicznych zdjęć zamieszczamy na str. 192).

Mój brat.

Ze wspomnień lat niedawnych.

(Ciąg dalszy). 6)

Szpital...

Miało to słowo dla mnie zawsze dźwięk... niepokojący. Tyle przecież zdążyłem już w życiu nasłuchać się o przerażajacych chorobach, krwawych operacjach... zgonach... a odkąd sam raz odwiedziłem tam chorego kolegę z naszej klasy, do ponurego obrazu dołączyły się sylwetki lekarzy i sióstr w długich, białych chałatach i ten duszący zapach chloroformu czy słodkawej i ckliwej formaliny...

Nigdy mi nie przyszło na myśl, że szpital może stać się dobrodziejstwem dla człowieka dotkniętego nieszczęściem choroby czy wypadku... Trzeba było dopiero katastrofy w Kościeliskiej dolinie...

I oto sam znalazłem się w szpitalu...

Nasz zacny kierownik załatwił natychmiast wszystkie formalności. Wezwano lekarza-asystenta... Rozcięto mi spodnie, bieliznę... Mimo zaciśniętych zębów — jęczałem z okropnego bólu... Natychmiast na noszach do Roentgena... I oto oczekiwanie z drżeniem przerażenia, co wykryje..

— Noga złamana tuż nad kostką... głęboki uraz biodra... kość zdaje się jednak nie pęknięta...

Zaraz opatrunek — znów ból nie do zniesienia... Wreszcie pożegnanie z kierownikiem, mocno zgnębionym tym wszystkim i... chwila pozornego spokoju.

Pozornego... Bo ból mimo zastrzyku dolega... bo gorączka do 39 stopni pali i suszy... Boli cała głowa... w której mi huczy i rwie... Otoczenie obce zupełnie... Nagłe wyrwanie z grona kolegów, którzy zostali tam, gdzieś... daleko i wrócą do domów, do szkoły — beze mnie... Tu i ówdzie jęk chorych na sali... Wszystko to działało na mnie tak okropnie... że rady sobie dać nie mogłem i przycisnąwszy ręką poduszkę do twarzy, bo o obróceniu na bok ani marzyć nie wolno, począłem cicho, cichutko płakać tak serdecznie, tak rzewnie, jak chyba nigdy w życiu...

I gdyby choć można było komuś się poskarżyć... Ach! gdyby mateczka najdroższa choć na parę minut usiadła przy łóżku, jak to w domu robiła tak często... Łzy mnie dusiły, ostatkiem woli wstrzymywałem się, by nie ryknąć na głos... Tak mi strasznie, strasznie ciężko było tego pierwszego wieczora na szpitalnym łóżku... Płacz dał mi jednak pewne odprężenie nerwowe... Siostra dyżurna jakby wyczuwając mój stan... może z doświadczenia wielu, wielu lat szpitalnej służby przyniosła szklankę nadzwyczaj dobrej lemoniady i przytknąwszy mi do ust, z uśmiechem szepnęła:

— No pij, pij chłopczyno... To dobre na gorączkę...

Byłbym ją też za to dobre serce pocałował w rękę z wdzięczności... Lecz szybko i cicho odeszła ku innym łóżkom... Więc tylko kilka razy powiedziałem jej gorąco: dziękuję, bardzo dziękuję...

I wtedy wzrok mój padł na duży, ciemny krzyż, wiszący na głównej ścianie wielkiej, białej sali... Począłem odmawiać mój zwykły pacierz, ale jakże, jakże inaczej, niż w domu... Jak bardzo z głębi duszy i serca! Poczułem, że Pan Jezus na krzyżu to mój tu jedyny, najlepszy i najstarszy Znajomy. Z ufnością dziecka począłem Go prosić o pomoc, pociechę, uspokojenie i zdrowie... I tak jakoś przy tej modlitwie począłem spokojniej już drzemać, choć o prawdziwym, głębokim śnie w moich warunkach mowy być nie mogło...

I zaczęło się dla mnie najniespodziewaniej w świecie życie szpitalne na długich parę tygodni.

Powoli zacząłem się przyzwyczajać do nowych warunków. Cóż było robić? — „Zgodzić się z wolą Boga i uzbroić się w wielką, wielką cierpliwość", jak mi przy pierwszej wizycie powiedział szpitalny ks. kapelan.

Na szczęście gorączka jakoś dość szybko opadła... „samopoczucie" — (słowo tu zdaje się najmodniejsze) wzmogło się silnie, powoli wracał apetyt i ustalało się poczucie rezygnacji, narażane czasem na dość silne wstrząsy..

Po paru dniach czułem się o tyle lepiej, że beznadziejną nudę leżenia zapragnąłem urozmaicić pisaniem dzienniczka. Zacna siostra Teresa sprowadziła mi z miasta dość gruby zeszyt, ołówek znalazł się w kieszeni mej wiatrówki, przechowanej w składzie ubrań... i w godzinach ciszy na sali zabierałem się do mozolnego, ze względu na niewygodną pozycję, kreślenia mych przeżyć. Zamieszczę je tutaj bez zmian, na „wieczną rzeczy pamiątkę"...

Dnia 14 stycznia 193... Dziś „nasi" odjeżdżają. Popołudniowym pociągiem do Warszawy. Pan kierownik przyszedł mnie pożegnać i zabrał z sobą Władka, Ludka i Wojtasa. Co się z nich porobiło za ten czas!... Opaleni na bronz słońcem Tatr i mrozem. Czułem, że są uszczęśliwieni wynikami ćwiczeń. Chcieliby mówić jeden przez drugiego. Miarkował ich kierownik i atmosfera sali szpitalnej, w której czuli się oni — zdrowi i mocni — bardzo nieswojo. Ciągle mówili: co tam Janek... Bądź dobrej myśli! Wszystko przejdzie!... Niedługo wrócisz... Na przyszły rok zrobimy już inną, wspanialszą wycieczkę w Tatry... Ale mnie nie było wyraźnie na duchu. Ciągle myślałem, jakie będzie zmartwienie rodziców, gdy mnie nie zobaczą. Kierownik na moje błagania wy-

słał tylko kartkę, donosząc o niewielkim wypadku na wycieczce. Nie chciałem przerażać nagle mamy... A teraz dowie się prawdy i jak się będzie okrutnie zamartwiać! Gorąco prosiłem kierownika, by jaknajoględniej przedstawił sprawę, że nic groźnego i zapowiedział, że sam zaraz list napiszę o wszystkim... Na dole, pod oknami stali wszyscy nasi. Nie mogłem ich pożegnać, ani nawet zobaczyć. Bardzo byłem im wdzięczny... Szli już prosto stąd na pociąg. Ja sam, jedyny musiałem zostać i to w szpitalu... Mój Boże!

15 stycznia. Dziś napisałem ołówkiem list do rodziców. Starałem się pisać z największym spokojem i pełnią otuchy, ale czy się to udało?... Już nie było czasu na dzienniczek.

17 stycznia. Jakie cudowne dni teraz! Słońce stoi nad Tatrami nieskalanymi, w śniegu, w bieli. Gdy siostra Teresa podniesie mi poduszkę, widzę je częściowo przez okno z mojego łóżka. Piękność zimy tutaj nie da się wypowiedzieć... A ja tymczasem muszę leżeć bezczynnie, pogrążony całymi godzinami we własnych myślach. Nawet na książkę z biblioteki szpitalnej nie mam jakoś ochoty.

19 stycznia. Matuś pisała! Co za szczęście, choć list taki smutny. Czytałem go bez końca... i pocałowałem za każdym razem. Co to znaczy słowo matki! Ten list dał mi bardzo, bardzo dużo, ale i mnóstwo myśli nasunął o mamie, ojcu, Leszku, o tym wszystkim, co zaszło między nami od lat blisko dwóch. Zacząłem widzieć rzeczy, których dotąd nie zauważyłem... Tak! Przecież przemiana Leszka nie została bez wpływu i na mnie... Przy bliskim pożyciu w czasie długich jego wakacyj, potem na WW. Świętych, i znowu w grudniu... Jego chłód, obojętność udzielały się mi tak jakoś nieznacznie, a przecież tu dopiero widzę, jak wyraźnie... A te czasopisma i książki, które znosił do domu.. niewiadomo skąd... podobno od kolegów i „politycznych przyjaciół“, jak mówił.

Co to znaczy „polityczny przyjaciel?“ Nie wiem, bo mnie polityka nic a nic nie zajmuje, ale to musiało być coś niedobrego, skoro Leszek przestał się modlić, chodzić do kościoła i całkiem zapomniał, że był sodalisem.. A ja? O Boże! Ten wybuch skruchy po ocuceniu się w ów niezapomniany wieczór zimowy w dolinie Kościeliskiej, był przecież całkiem szczery... Tak, i ja trochę uległem... Opuszczone pacierze jakoś łatwiej i bez wyrzutów... Dziwne uczucie przymusu nabożeństw szkolnych.. Jakieś myśli o wierze, religii — dotąd mi nigdy nieznane... I ten chłód... Niby nic, a jednak. Teraz rozumiem. I zaniedbanie w sodalicji. Boże! Przecież ja nawet na Niepokalane Poczęcie nie poszedłem z sodalicją do Komunii świętej. Nie ze złej woli... Ot tak sobie, z niedbalstwa. I już nie byłem potem w Adwencie, choć matuchna parę razy napomykała o tym z taką zmartwioną miną... Teraz mi wszystko jasne. Przecież P. Bóg dopuścił to całe nieszczęście, by mnie szpital dał czas i sposobność do tych rozmyślań i jakichś przedsięwzięć... Gdybym dalej tak z moją duszą leciał „szusa“, dokądcym zajechał...? O mój Boże! I to ten kochany i przecież nie zły do gruntu Leszek! Taki miałem do niego żal, wprost dziecinny, że mi ułatwił wyjazd na tę całą wycieczkę. Dziś ten żal rośnie, gdy widzę, co mi zrobił w duszy... Choć, kto wie... Gdyby nie Zakopane i ta ka-

tastrofa... Jak to trudno rozplątać taki węzeł samemu... Muszę jeszcze dalej o tym pomyśleć... Ale na dziś już chyba aż nadto. Ręka mnie boli od pisania i podtrzymywania zeszytu... (Dokończenie nast.)

Wiadomości katolickie.

(Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej).

ZE ŚWIATA:

Katolicka młodzież akademicka we Francji. „Fédération Française des Étudiants Catholiques“ w ostatnich czasach wykazuje bardzo znaczny rozrost. Jeszcze w r. 1922 liczyła powyższa organizacja 3.000 członków, obecnie zaś — 16 000. Można śmiało powiedzieć, że nie ma dziś na terenie całej Francji **ani jednego uniwersytetu, ani jednej wyższej uczelni,** w której by nie było grupy członków Federacji.

Krucjata amerykańskich studentów przeciwko niemoralnym wydawnictwom. Studenci katoliccy Stanów Zjedn. rozpoczęli energiczną kampanią przeciwko niemoralnej literaturze i reklamie, tworząc w tym celu nową organizację, której zarząd podał do wiadomości firm wydawniczych i reklamowych swe zamiary. Nowa organizacja specjalnie będzie zwalczała ogłoszenia o charakterze dwuznacznym. Chociaż liga studentów katolików stawia dopiero swe pierwsze kroki, już obecnie daje się zauważyć ogromne zainteresowanie dla jej działalności i niewątpliwie w bardzo niedługim czasie stanie się ona potęgą, z którą trzeba się będzie liczyć.

Dzień św. Tomasza z Akwinu świętem w szkołach narodowej Hiszpanii. Jak donoszą z narodowej Hiszpanii, minister wychowania publicznego wydał zarządzenie, by we wszystkich szkołach publicznych obchodzono jako święto dzień św. Tomasza z Akwinu. „Przyjęliśmy — pisze w powyższym zarządzeniu minister — zasady **wiecznej kultury** t. j. religii katolickiej, jako podstawę naszego ruchu wolnościowego, dlatego też uważamy za wskazane, by młodzież ucząca się podtrzymywała w duszy i w sercu płomień miłości i podziwu dla tego cudu mądrości i świętości, jaki się w najpiękniejszych latach średniowiecza ucieleśnił w Doktorze Anielskim“.

Czerwona Hiszpania kasuje chrześcijańskie nazwy miejscowości. W urzędowym katalońskim dzienniku praw ukazało się rozporządzenie kasujące w nazwach 110 miejscowości i czterech okręgów czerwonej Hiszpanii często spotykany przymiotnik „San“ (święty), jako przypominający chrześcijańskie imiona świętych. W naszych polskich miastach jest wiele ulic od wieków noszących imiona świętych: św. Jana, św. Tomasza, św. Wawrzyńca i t. d. Niestety coraz częściej trochę dla skrótu, trochę pod wpływem żydów słyszy się i czyta o ulicy „Jana“, „Tomasza“ i t. d. Czas na to mocno zareagować!

Czyżby zmierzch masonerii w Ameryce? Jak wiadomo z rozporządzenia nowego rządu w Brazylii zostały rozwiązane wszystkie loże masońskie w tym kraju. **Okazuje się, że cała, na bardzo szeroką skalę przeprowadzona agitacja komunistyczna i prosowiecka była od dłuższego już czasu inspirowana przez masonerię,** posiadającą olbrzymie wpływy w t. zw. Ligach Demokratycznych i innych organizacjach, kryjących się pod płaszczykiem rzekomych haseł liberalnych i humanitarnych. Jednym z głównych i najbardziej energicznych wykonawców zarządzenia władz w sprawie likwidowania masonerii był pułkownik Villanova, którego ojciec, były mason, na swym łożu śmierci kazał przysiąc, że **nigdy nie będzie należał** do tych wrogich religii i narodowi organizacyj. W Stanach Zjedn Ameryki Płn. w jednym tylko roku 1937 liczba członków lóż spadła o 400.000. Czyżby ludzie mieli już dość braci od kielni i fartuszka murarskiego?!

Losy pawilonu papieskiego na b. wystawie paryskiej. W pewnych kołach katolickich Francji powstał projekt zachowania pawilonu papieskiego pozostałego po zeszłorocznej Międzynarodowej Wystawie w Paryżu i przeznaczenia go w przyszłości na różne obchody, zebrania i wystawy katolickie. Jeśli by wniosek ten uwzględniono, już w roku bieżącym, w budynku dawnego pawilonu papieskiego urządzono by wystawę „Kult maryjny we Francji w ciągu wieków“, na której ze-

brano by m. in. wszystkie słynniejsze obrazy i rzeźby francuskie przedstawiające N. P. Marię. Wystawę tę projektuje kardynał Verdier w związku z licznymi w roku bieżącym kongresami i zjazdami w Europie, których uczestnicy niejednokrotnie zawadzą o stolicę Francji.

Pawilon katolicki na wystawie brytyjskiej w Glasgow. Powziętą została decyzja co do pawilonu katolickiego na wystawie brytyjskiej w Glasgow. Jest to stolica Szkocji. Pawilon ten składać się będzie z kaplicy, perystylu, sali recepcyjnej, zakrystii i sali misyjnej. Jednocześnie rada miejska Glasgowa uchwaliła większością głosów przemianowanie jednej z ulic w mieście na „ulicę Lourdes".

„Ostatnia Wieczerza" Leonarda da Vinci ocalona. Kończą się właśnie prace restauracyjne przy kościele Santa Maria delle Grazie w Mediolanie i w związku z tym prowadzący te roboty architekci ogłosili sprawozdanie, z którego wynika, że niebezpieczeństwo stracenia dla ludzkości słynnego arcydzieła Leonarda da Vinci „Ostatniej Wieczerzy", umieszczonego, jak wiadomo, na ścianie refektarza klasztoru przy tej świątyni, było większe niż powszechnie przypuszczano. Na szczęście obecnie niebezpieczeństwo to zostało usunięte.

Z niwy misyjnej.

O poziom misyjnych zebrań.

Zdziwicie się zapewne przeczytawszy powyższy tytuł. Czyżby to miała być miesięczna intencja misyjna, zwykle na tym miejscu omawiana?

Prawie że tak, bo intencja na maj dotyczy Was i Wam jest poświęcona. Brzmi ona: *Żeby w szkołach katolickich zapoznawano uczniów z zagadnieniami misyjnymi.*

Nieraz już mówiliśmy o konieczności studiowania problemów misyjnych, zwracaliśmy uwagę na hasło: **poznaj misje, a pokochasz je.** Obecnie Stolica Apostolska przypomina to hasło młodzieży całego świata katolickiego.

Zapewne nieraz słyszeliście o sprawach misyjnych na lekcji religii, może nawet i na lekcjach innych przedmiotów, n. p. geografii. Spodziewam się, że z zainteresowaniem słuchaliście takiego wykładu i braliście żywy udział w dyskusji, sądzę też, że nie trzeba Was zachęcać do modlitwy w intencji, by takich wykładów było jak najwięcej.

Czy sprawy misyjne będą mniej lub więcej szeroko uwzględniane na lekcjach szkolnych, to nie od Was zależy; zależy to od programów, od podręczników, od spisów lektur i t. p. **Od Was jednak zależy, czy się sami zapoznacie z zagadnieniami misyjnymi, czy nie**, a w rezultacie tego, **czy dojdziecie do ukochania pracy misyjnej czy nie!** Co więcej, zależy od Was, **czy pociągniecie do tej pracy Waszych kolegów**, czy też pozwolicie im zostać obojętnymi dla naszej wielkiej sprawy.

By osądzić to należycie, musicie zapytać przede wszystkim sami siebie: jak wyglądają Wasze zebrania misyjne w kółku lub sodalicji?

Naprzód — **czy te zebrania wogóle się odbywają?**

Jak widzę ze sprawozdań, wiele naszych kółek misyjnych docenia należycie znaczenie zebrań i kółka te urządzają ich przeciętnie dziesięć na rok. I słusznie, zebranie kółka mis. co miesiąc to norma, od której nie trzeba odstępować. Zająć wszystkich członków kółka przez godzinę lub dwie w miesiącu zagadnieniami misyjnymi, to nie może być za dużo.

A jednak cały szereg kółek podaje w sprawozdaniu ledwie trzy, dwa, albo jedno zebranie na rok; bywają i kółka, które nie urządziły żadnego zebrania. Nie zamierzam nikomu robić wyrzutów, nie chciałbym też, żeby dla „salwowania swego honoru" podawały kółka w kwestionariuszach fikcyjną cyfrę zebrań — to by było jeszcze gorzej. Wiem także, że w różnych zakładach mogą być tego rodzaju warunki, że uniemożliwiają, przynajmniej czasowo, zwoływanie osobnych zebrań misyjnych. Chcę tylko zaapelować do tych wszystkich kółek, które z własnej winy zaniedbały zebrań — a nie wiem, które to są — żeby nie omieszkały tego zaniedbania naprawić, a wszystkie inne, żeby się postarały o usunięcie dotychczasowych przeszkód.

Zebrania te są niezbędne! Gdzież będziecie mieli sposobność do wymiany swoich myśli, do przedstawienia swoich projektów tyczących się usprawnienia pracy dla misyj, jeżeli nie na zebraniach? Ktoś z Was, kto opracuje na zebranie referat, skorzysta bardzo dużo, zapozna się z różnymi rzeczami, przemyśli wiele, a Wy również wiele zyskacie, słuchając dobrze przygotowanego odczytu. Nie do zastąpienia są także dyskusje po odczycie; każdego z Was coś innego uderzy, każdy zwróci uwagę na inny ciekawy moment i przez to zakres Waszych misyjnych wiadomości znacznie się rozszerzy.

Chcecie któregoś z Waszych kolegów skłonić do zapisania się do kółka... Czyż nie najprościej będzie poprosić go na dobrze zorganizowane zebranie, które by go zachęciło do wstąpienia w Wasze szeregi?

Naturalnie, żeby to wszystko uzyskać, trzeba nie tylko urządzać zebrania, ale urządzać je wzorowo.

Zacznijmy od strony formalnej. Pamiętajcie o protokołach z poszczególnych zebrań. Przeglądanie książki protokołów będzie bardzo pouczające dla Waszych następców, jeżeli będzie ona dobrze prowadzona. Spotkają się oni tam z różnymi metodami pracy, z różnymi projektami wprowadzonymi przez Was w życie, a jeżeli projekty te nie doczekały się urzeczywistnienia, to może właśnie ci Wasi następcy będą mogli je zrealizować. Myśli przez Was rzucone nie zginą. (To samo trzeba powiedzieć o protokołach z zebrań zarządu kółka). Na zebraniu też pamiętajcie, że odczytywanie protokołu z poprzedniego zebrania nie jest tylko dla zatrudnienia sekretarza kółka, ani dla zabicia czasu, względnie dla zwyczaju, ale po to, byście poprawili błędy poczynione przez sekretarza, byście sobie przypomnieli to, czegoście się dowiedzieli ostatnio, byście się wreszcie zastanowili, czy projekty rzucone przez Was, lub zobowiązania przez Was podjęte zostały wykonane, czy też zaniedbane.

Zebraniem musi ktoś kierować, zwykle przewodniczący kółka. Chodzi o to by wprowadzić jakiś porządek, by pięciu naraz nie mówiło, by jakiś problem rozważany nie utonął w powodzi różnych dygresji, ale żeby go omówiono bezstronnie. Naturalnie nie trzeba być przesadnym, na mniej licznych zebraniach trzeba pozwolić na większą swobodę, można dopuścić nawet do przekształcenia się dyskusji w swobodną pogawędkę (byle od tematów misyjnych nie zbaczać), może się przez to nawet wytworzyć bardzo miła atmosfera.

Najważniejszą częścią zebrania będzie referat. Na ten punkt chciałem zwrócić Waszą szczególną uwagę. Przede wszystkim ci, którzy opracowują referat, niech pamiętają, że od nich zależy, czy członkowie kółka odniosą pożytek z zebrania, czy też powiedzą, że niepotrzebnie przyszli. Referat ideowy można opracować z własnych myśli, wysuwać własne projekty i uwagi, ale przecież nie można przez cały rok opracowywać referatów na temat: Dlaczego powinniśmy pracować dla misji... Trzeba urozmaicenia, trzeba trochę fachowych i ciekawych wiadomości z terenów misyjnych. Kto opracowuje referat musi przeglądnąć jedną czy drugą książkę, przerzucić niektóre czasopisma misyjne i dopiero zebrawszy potrzebne wiadomości przystępować do pisania.

I znowu wychodzi sprawa **biblioteczki** misyjnej i prenumerowania **czasopism** misyjnych. **Bez jednego i drugiego żadne szanujące się kółko nie może się obejść!** Bo i jakże bez tego opracowywać referaty, skądże ten biedny „skazaniec na referat“ ma zdobyć potrzebne wiadomości, jeżeli nie będzie chciał lekkomyślnie potraktować swego zadania i uraczyć Was nic nie znaczącymi komunałami.

A dyskusja? Jakże będziecie dyskutować, jeżeli nie będziecie nic wiedzieć o sprawach misyjnych, jeżeli przedtem nic nie czytaliście? Możecie zadawać pytania, ale Wasz kolega nie będzie mógł na nie odpowiedzieć bez przygotowania, a „fachowca misyjnego“ lub co więcej misjonarza nie zawsze się Wam uda zdobyć na Wasze zebranie.

Jednym słowem musicie mieć biblioteczkę misyjną, zaopatrzoną w najpotrzebniejsze książki i prenumerować czasopisma, jeżeli chcecie uzyskać należyty poziom Waszych zebrań i jeżeli chcecie, by zebrania te wszystkich przyciągały (zwracam uwagę na omówienia książek i czasopism misyjnych w „Komunikatach misyjnych“ — zwłaszcza w tym zeszycie miesięcznika!.

Swobodne pogadanki misyjne można od czasu do czasu urządzać, ale nie trzeba z nich czynić reguły, a i te pogadanki trzeba oprzeć na jakimś konkretnym materiale n. p. przeczytanej książce misyjnej, czy otrzymanym od misjonarza liście.

Przeglądy prasy misyjnej (obszerniejsze omówienia artykułów z czasopism. względnie wskazówki tylko, co warto przeczytać i t. p.) uważam za bardzo szczęśliwy pomysł i bardzo dobry dodatek do zwyczajnych zebrań.

Nie uważam powyższych wskazówek za wyczerpujące, wiem, że różne kółka mogą sobie jeszcze bardziej urozmaicić swoje zebrania. Podałem tylko warunki, bez zastosowania których nie wyobrażam sobie dobrze urządzonego zebrania, a w rezultacie dobrego rozwoju kółka misyjnego. Poza tym pomysłowość Wasza ma otwarte pole do popisu, możecie się brać na różne sposoby, byle wszystkie prowadziły do jednego celu: pogłębienia znajomości spraw misyjnych i rozbudzenie zapału do pracy dla misyj.

KOMUNIKATY MISYJNE.

1. **Maturzyści! Opuszczenie przez Was murów szkoły średniej nie może być równoznacznym z porzuceniem pracy dla misyj. Zgłoście się zaraz z początkiem roku szkolnego do Akademickiego Koła misyjnego w miejscowości Waszych przyszłych studiów. Adresów szukajcie w poprzednich rocznikach naszego miesięcznika.** Tu zaznaczam tylko zmianę adresu A. K. M. w Poznaniu (uniwersyt. i W. S. H.) na Al. Marcinkowskiego 22: adresu koła warszawskiego szukać na tablicy ogłoszeń na uniwersytecie; funkcje A. K. M. w Gdańsku przejęła Sodalicja Akademicka.

2. *Nasza biblioteczka.* — Ukazał się **pierwszy polski „Podręcznik nauki o misjach“**, napisany przez ks. H. Króla C. M. Omawia on cele misjologii, organizację misyj, historię misyj, daje szczegółowe statystyki misyjne z całego świata (z każej misji). **Żadne koło nie może się obejść bez tego podręcznika!** Cena księgarska 5 zł, ale kółka misyjne i sodalicje mogą otrzymać tę książkę **ze zniżką w naszej Centrali Misyjnej** w Krakowie za nadesłaniem 4 zł (już razem z przesyłką pocztową). Nakład ograniczony, więc spieszcie się z zamówieniem.

Ukazał się już IX tom „Annales Missiologicae“ zawierający na około 500 stronach druku artykuły: Maritaina, odczyty ze Zjazdu krakowskiego o Japonii (kpt. Ślósarczyk, ks. Król, O. Kolbe i in.) oraz pracę o misji pruskiej. Cena księgarska 5 zł. Centrala Misyjna może służyć paru tylko egzemplarzami naszym kółkom za zniżoną ceną 4 zł. Wysyłka za nadesłaniem należności. Uwzględnione będą tylko wczesne zamówienia.

Kraków, Kanonicza 3. — *Mgr Rylewicz Józef*
Sekretariat Misyjny. — Koło Seniorów A. K. M.

Jurek — kolonista.

(Dokończenie). 4)

— Wszystko stracone! Idę na ochotnika do Hiszpanii! Jest to jedyne wyjście z mojej obecnej sytuacji — złamanym głosem odezwał się Funio.

— Cóżto za czarne myśli chodzą ci po głowie? — żartował Jurek.

— Przepadłem przy egzaminie.

— Ej, nie opowiadaj bajek! Kto ci to powiedział?

— Właśnie nie bajki! Mówił mi profesor W., kolega ojca.

— Za wcześnie poddajesz się rozpaczy. Na konferencji poegzaminacyjnej on cię napewno potrafi obronić — pocieszał Jurek zrozpaczonego kolegę.

Profesor W. jednak prawdę powiedział...

Tylko bowiem dzięki jego wpływom podania Jurka i Funia, który na świadectwie miał aż dwa niedostateczne z matematyki i niemieckiego, wzięto pod uwagę w szkole morskiej i wezwano obu chłopców do złożenia wstępnego egzaminu.

Jurek nauczony smutnym doświadczeniem ostatniego roku szkolnego zawczasu dowiedział się, z jakich przedmiotów odbędzie się egzamin, i skoro tylko wyzdrowiał, wykorzystał czas na uzupełnienie swoich wiadomości w tym zakresie.

Toteż egzamin wypadł dla niego zupełnie dobrze.

Funio natomiast nie przygotowywał się wcale. Mimo starań profesora W. przepadł przy egzaminie i do szkoły nie został przyjęty.

Jurek w głębi duszy był właściwie zadowolony z takiego obrotu sprawy. Usuwało to bowiem z drogi jego życia głównego kusiciela do niekarności i wybryków.

A karność w szkole morskiej była wielka. Uczniowie mieszkali razem. Cały dzień mieli ściśle rozłożony, każda chwila, każda prawie minuta była wykorzystana. Dawano im jednak dostateczną ilość wypoczynku i rozrywki, zwłaszcza gier sportowych, za którymi Jurek przepadał. Musieli nie tylko kształcić umysł, zdobywając coraz więcej wiedzy, ale i wyrabiać siły fizyczne, bo każdy marynarz, a nawet i oficer marynarki na pełnym morzu nieraz ciężko pracować musi.

Jurek miał się o tym w krótkim czasie osobiście przekonać.

W pierwszej bowiem turze tych, którzy mieli wyjechać w podróż szkolną na dalekie morza, znalazło się i jego nazwisko.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Pochmurną nocą płynęli do Algieru.

Wyiskrzone z wieczora gwiazdami niebo wkrótce zasnuło się chmurami, wody morza pokrył całun mgły.

Byli prawdopodobnie na szlaku okrętowym niedaleko portu, majtek na straży, zwany „oko", dawał co chwila znaki, że widzi światła pozycyjne z lewej strony burty, to znów na wprost dzióba okrętu, widocznie statki przechodzą w pobliżu.

Jurek właśnie wyszedł na pokład statku. Spojrzał na zegarek w blasku latarni okrętowej. Za dziesięć minut miał iść na dziób okrętu, jemu bowiem przypadło trudne stanowisko „oka" przed wjazdem do portu. Bał się trochę, bo drobne przeoczenie z jego strony mogło narazić statek na zabłąkanie, a jeszcze prędzej na zderzenie z innym. Ale nie było wymówki. Rozkaz oficera okrętowego jest „święty" i nie dopuszcza apelacji.

Za chwilę stał już na dzióbie.

Postanowił sobie sumiennie wywiązać się z obowiązku i pilnie patrzał w mglistą dal.

Gdzieś w oddali zamigotało światełko. Ale było jakieś inne niż latarnie okrętowe. Zabłysło wysoko, znikło, pojawiło się znowu i znowu znikło. — Co to za światło — pomyślał, a kiedy jeszcze pokazało się, aby następnie zgasnąć, zrozumiał, że widzi światło latarni portowej.

— Latarnię widać! Jesteśmy w pobliżu Algieru! — zawołał głośno w stronę znajdujących się na rufie okrętowej.

— Latarnię już widać — poniosła się wieść po okręcie.

Na statku wszczął się ruch. Oficer wachtowy dał znać kapitanowi. Szybko robiono porządki, bo przecież przy wejściu do portu wszystko musiało lśnić czystością.

A port zwolna rysował się w oddali.

Mgła rzedła i brzask dzienny brał w swoje posiadanie ziemię i wody. Robiło się coraz jaśniej, coraz widniej.

Po niebie zaczęły się kłaść, jak smugi potężnych reflektorów, promienie wschodzącego słońca, wyzłacając napotkane na swej drodze chmurki, a na ledwo sfalowane morze rzucając perliste blaski.

Przed oczyma załogi leżało już jak na dłoni centrum handlowe całego kraju, port i miasto Algier. Świecił on białością nowych, okazałych budynków rządowych, wabił ku sobie rozmiarami dzielnicy handlowej, pociągał urokiem dzielnicy tubylców, „Kasba", jedynego świadka dawnego wyglądu miasta.

Dziś różni on się znacznie od wyglądu zwykłego miasta portowego. Na skalistej wysepce, połączonej sztucznie z wybrzeżem, rzucają się w oko budowle surowe na zewnątrz i niedostępne, w samym zaś porcie widać fortyfikacje. Nawet sposób wyznaczenia głównych arteryj komunikacyjnych w mieście wskazuje, że wszystko to zostało przeprowadzone planowo dla zwiększenia jego obronności.

Władze francuskie, nauczone smutnym doświadczeniem Hiszpanów, którzy w XVI w. ufortyfikowali tylko wysepkę portową nie umocniwszy miasta i musieli ulec tureckim janczarom, wspomaganym przez flotę korsarską, rozumiały dobrze, że posiadanie miasta decyduje o posiadaniu całego kraju.

Czekając na pilota portowego, chłopcy słuchali krótkiego opowiadania jednego z oficerów o dziejach tego pięknego grodu. W głowach snuły się im wizje przeszłości Algieru, a w sercu rosła ochota zwiedzenia miasta, zagłębienia się w kręte uliczki dzielnicy krajowców, podpatrzenia życia robotników portowych, rzemieślników i kupców oraz całego mrowia ulicznych sprzedawców wszelkich

artykułów, począwszy od słodyczy do prawdziwych czy podrabianych wytworów sztuki ludowej.

Niestety statek miał zatrzymać się w porcie tylko kilka godzin dla uzupełnienia zapasów paliwa i wymiany poczty. Nikt więc z załogi nie dostał pozwolenia wyjścia na ląd.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Minęło znów sporo czasu...

Była godzina jedenasta przedp ołudniem.

Już od rana widział Jurek mewy lecące szybko ku południowi.

— Czemu one dzisiaj nie krążą koło statku, ale mijają nas w pośpiechu? — zaciekawiony zapytał starszego bosmana.

Ten w odpowiedzi wskazał na ciemny pas u dołu horyzontu i widoczne już, choć bardzo daleko, skłębione masy chmur.

Jurek spojrzał uważnie i zrozumiał... Tak, to zwiastuny burzy.

Po chwili poczuł, że okręt zaczyna kołysać się zlekka i spostrzegł, że żagle są dużo mocniej wydęte niż zwykle.

— Zwinąć żagle — usłyszał po chwili rozkaz oficera okrętowego.

Chłopcy szybko wypełnili rozkaz, bo skłębione masy chmur były coraz bliżej, wiatr wzmagał się i morze coraz więcej rzucało.

Naraz burza zagrała z całą mocą.

Wiatr ze świstem tłukł się po masztach i zwiniętych żaglach, targał linami, że prężyły się jakby już... już, pęknąć miały, fala z pluskiem zaczęła wpadać na pokład, a choć sternikowi ręce mdlały z wysiłku i statek prawie kładł się na burtę, to jednak dźwigał się z powrotem i pchany całą siłą motoru stawiał wytrwały opór burzy. Morze kłębiło się i huczało, bałwany sunęły jak ruchome góry, tłukąc się o statek i o siebie nawzajem i bryzgając do koła rozbitą pianą.

To też praca na statku szła ze zdwojoną siłą. Każdego, ktoby się teraz ociągał, posłałby oficer po skończonej burzy na saling przez „dziurę leniuchów" i to nie raz ale kilka razy. Było to jednak niepotrzebne, bo wszyscy rozumieli, że od wytrzymałości statku zależy ich własny los, ich życie. Więc mimo wichru pilnie sprawdzali umocnienia, zwłaszcza stan olinowania i zaraz naprawiali najmniejsze uszkodzenia.

Wieczorem po kilku godzinach zmagania się z wichrem i morzem statek znalazł się — pędzony zresztą więcej falami niż motorem — poza głównym szlakiem burzy. Morze falowało jeszcze mocno, wiatr szarpnął silniej raz i drugi linami, ale okręt już nie kołysał się i nie przechylał tak bardzo, a załoga odetchnęła z radością.

Groza minęła.

Zbliżali się do cieśniny Skagerraku.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I znów chłopcy robili wszędzie wzorowy porządek.

Przecież dziś wieczorem mają być w Gdyni.

Jurek ma prawie łzy w oczach... Po długiej podróży wraca do Ojczyzny, do szkoły. Może dostanie urlop i pojedzie do domu. Zatęsknił już za swoimi. W ciągu ostatnich miesięcy widział dużo, przeżył i przemyślał wiele.

I nagle z zadumy wyrwał go głos trąbki grającej... hejnał mariacki.

To głośnik radioaparatu odbierającego krakowskę falę. Potem Warszawa ogłosiła wiadomości gazetki radiowej i znów z głośnika popłynęły w świat dźwięki pieśni mariańskiej.

To południowa audycja majowa z prastarego Wawelskiego Grodu... Myśli poniosły go hen do Polski, do domu, a potem aż na Śnieżnicę. Tyle razy słuchał tam przecież południowego hejnału.

Śnieżnica!...

Dzisiaj kiedy już tyle przeszedł, kiedy poznał wartość towarzystwa dobrych kolegów, kiedy życie, a zwłaszcza szkoła morska i ta podróż dobiegająca kresu, pokazały mu pełną wartość osobistego wysiłku w całej jego wielkości, ceni on sobie wysoko tę górską Kolonię... wie, czym ona jest dla młodych, myśli o niej i pragnie znaleźć się znów choć na chwilę tam... wśród prawdziwych przyjaciół, by rozpocząć nowe, naprawdę sodalicyjne życie.

Jaka szkoda, że w szkole morskiej niema sodalicji!

Ale zaraz po przyjeździe do Gdyni napisze do Ks. Prezesa. Wie, że nie ma już prawa do miejsca, ale w drodze wyjątku może uzyska przyjęcie... choć na kilka dni.

Serce bije mu tętnem przyspieszonym, w wyobraźni widzi siebie, jak przed niespełna dwoma laty wracał z Kolonii w piękny sierpniowy dzień leśną dróżyną ku małej stacyjce w Kasinie Wielkiej... Słońce śmiało się do niego z nad mszańskiej doliny, a młody, bukowy las kolonijny giął się przed nim w pokłonach, jakby żegnał i równocześnie poszumem wiatru zapraszał na przyszłoroczne wakacje.

— Pojadę!... Do tego kochanego lasu, na te rozbrzmiewające radosnymi głosami chłopców polany. U stóp tabernaculum, pod łaskawym wzrokiem Jasnogórskiej Pani, jeszcze raz obżałuję swoje zeszłoroczne winy i podziękuję za to, że przejrzałem, zrozumiałem swoje błędy, nie załamałem się jak tylu... tylu innych. Pojadę napewno, a po tym postaram się, aby w szkole morskiej powstała Sodalicja!

Statek zbliżał się do Gdyni... Jurkowi w duszy świeciło słonko z nad mszańskiej doliny, szumiał bukowy kolonijny las i kłaniając się mu gałązkami do samych stóp, zapraszał na tegoroczne wakacje...... *(f)*

Z teki listowej Śnieżnicy.



Najprzew. O. Opat OO. Cystersów i Kierownik naszej Kolonii X. W. Bogucki w Szczyrzycu.

Przez cały rok szkolny nadchodziły i nadchodzą ciągle zarówno do X. Prezesa w Zakopanem jak i X. Kierownika Boguckiego w Sulmierzycach listy i kartki od naszych drogich b. kolonistów, które ponad wszelką wątpliwość świadczą, czym dla nich była i jeszcze ciągle jest Śnieżnica i jej wspomnienia.

Ponieważ nadchodzi czas, w którym budzi się ona z długiej zimowej ciszy i gotuje się na przyjęcie swych najmilszych, letnich mieszkańców (niektóre roboty już podjęto), podajemy kilka fragmentów, które szczególnie kolonistom naszym dużo sprawią radości i niejedną wskrzeszą w pamięci drogą chwilę...

— Cztery lata minęły od mego pobytu na Śnieżnicy, a z całą szczerością mogę powiedzieć, że ani na chwilę nie zapomniałem przemiłych chwil tam spędzonych. Chciałem być tam choć raz jeszcze w życiu, niestety do tej chwili nie mogłem tego uskutecznić. Dziś Kolonia przybrała zapewne inny wygląd, dużo do tej pory musiało się tam zrobić. Pisali mi o tym coś moi współkoloniści, którzy mieli szczęście „czasy śnieżnickie" przeżyć po raz wtóry. A trzeba Ks. Prezesowi wiedzieć, że do tej pory utrzymuje ze mną korespondencję 12 b. kolonistów, z tych 6 pisze prawie co miesiąc. Przez 4 lata pisać co miesiąc, to nie bagatela. Widać, że Kolonia spełnia swą misję, łączy trwale ludzi. W czasach obecnych jest to katolikom konieczne. „Praktyczny Rzeszowiak" — tak mnie Ksiądz nazywał — obiecał sobie, że sprawi kiedyś dla Kolonii, a raczej dla przemiłej kapliczki skromny i ubogi podarek. Obietnicę tę spełniam obecnie, przesyłając dla Kolonii sukienkę na puszkę. Niech ona będzie wyrazem mego przywiązania. Ubogi ten dar przesyłam w dzień Twych imienin Księże Prezesie, aby przez to samo uczcić to wielkie serce, które bije dla sprawy sodalicyj mariańskich i całkowicie się jej oddało.

Co do mnie, to rok po Kolonii zdałem maturę, potem odsłużyłem wojsko. Obecnie jestem na posadzie nauczycielskiej na wsi. Pracy mam moc... Kończąc... i t. d.

PYSZNICA. *Br. C.* (p)

— Książka „W głąb i w zwyż", którą właśnie skończyłem czytać, tak bardzo przypomina mi arcymiłe chwile spędzone razem z sodalisami katowickimi i śnieżnickimi... Gdybym mieszkał w Zakopanem, tobym chętnie pomógł Księdzu w pracy, a tak, to pomagam tylko modlitwą i Komunią świętą. Wczoraj otrzymałem list od Bronka C., kolonisty z roku 1935. Jest nauczycielem szkoły powszechnej w P. Tak długo już ze sobą korespondujemy. Kończąc, zasyłam...

KRAKÓW. *Fr. B.* (p)

— I ja pragnę w tym roku znaleźć się w szeregach kolonistów. W tym też celu składam sobie grosze..., bym mógł jechać na Kolonię. Niepokoi mnie jednak pytanie, czy będę przyjęty. Tęsknię do skromnej kaplicy, gdzie przez całe wakacje raczy przebywać z nami Boski Zbawiciel. Tęsknię na wspomnienie wspólnych modlitw i pieśni, serdecznych przemówień Ks. Kierownika, które nadają pobytowi na Kolonii przedziwny urok i sodalicyjny charakter...

PIŃCZÓW. *T. B.* (k)

— Dziękuję za list. Przypomniałem sobie chwilę, gdyśmy razem przemierzali Pieniny i podziwiali piękno polskich gór. W jak innym otoczeniu znajduję się obecnie. Zamiast skał — rzędy domów, zamiast szemrzącego Dunajca — potok samochodów przewalający się w wąwozach warszawskich ulic... chciałbym, byśmy się jeszcze raz mogli spotkać na Śnieżnicy i spędzić tam zdrowo i radośnie wakacje...

WARSZAWA. *M. K.* (k)

— Nie chce mi się wierzyć, że nie jeateśmy razem na Śnieżnicy, że za chwilę nie usłyszę dzwonka czy na modlitwę, czy na posiłek. Trzy miesiące mijają, a widok naszej Śnieżnicy, naszej kochanej Kolonii, ciągle stoi mi przed oczyma. Żyję nadzieją nowego wyjazdu tam, na szczyt śnieżnicki. Chciałbym przeżyć te chwile wspólnej, radosnej ciszy zewnętrznej i wewnętrznej.

WARSZAWA. *T.* (k)

— Z dziwnym uczuciem zasiadam do pisania tego listu. Ogarnia mnie jakaś radość, jakiś żal... a wszystko to łączy się razem i wywołuje w wyobraźni wspomnienie Śnieżnicy, naszej kochanej Kolonii, dni tam przeżytych, dni radosnych, miłych, niezapomnianych... Wspomnienie Kolonii i kochanych, tam poznanych przyjaciół i kolegów dodaje mi zawsze nowych sił...

BIAŁA. *A. K.* (k)

Nowe książki i wydawnictwa.

X. Biskup Dr Adolf Szelążek: **List Pasterski do młodzieży,** Łuck. wyd. Kurii B sk. str. 75 Niestrudzony Arcypasterz kresowej diecezji w osobnym orędziu zwrócił się ostatnio do Swej młodzieży, miał jednak niewątpliwie na myśli i w sercu całą młodzież polską, która Mu też stokrotnie wdzięczna będzie za te gorące, mądre i głębokie słowa. Całość Listu jest jednym wielkim wołaniem o idealizm dla dusz młodych i zarazem drogowskazem ku niemu. Oto zasadnicze linie orędzia: Idealizm młodzieży, Ojczyzna — najwyższy ideał doczesny, Idealny obraz przyszłości, Realizowanie ideału przyszłości przez urobienie ideału człowieka, Realizowanie ideału człowieka przez życie nadnaturalne, świętość. Z podziwem spostrzegamy z kart tego Listu, ile pracy włożył w nią Dostojny Autor, czerpiąc z wielu pierwszorzędnych lub znowu najświeższych, aktualnych źródeł, jak pragnął naświetlić młody umysł, wzmocnić wolę i zapalić serce porywem w świetlaną krainę ideału. Stąd może dla ogółu młodzieży list będzie, przynajmniej w niektórych swych ustępach, za trudny i przy lekturze domagać się będzie uprzystępnienia przez dobry

Literą (p) oznaczamy listy do X. Prezesa, (k) do X. Kierownika.

komentarz ks. Prefekta czy Asystenta (w K. S. M. M.) W naszych bibljotekach sodalicyjnych powinien się znaleźć koniecznie i być czytany, przemyślany lub opracowany w referatach. *(w)*

X. Piotr Ketter: **Niepokalana.** Wyd. XX. Jezuitów, str. 125. Jest to osobno wydana część dzieła tegoż autora p. t. Chrystus a kobiety. (Poszczególne postacie kobiece w życiu Jezusa). Dobrze się stało, że mamy osobno wydany rys postaci Matki Najświętszej pióra wybitnego pisarza i teologa. Trudniej bowiem kupić większe a więc i droższe dzieło, a ta książeczka będzie jakby zwierciadłem dla tych niewiast, które chcą iść śladami Matki Boga-Człowieka. Czytając każdy zrozumie, że nawet Niepokalana zanim stała się Regina coeli, musiała pierwej znieść miecz boleści słów Symeona, uciekać do Egiptu, a przede wszystkim stanąć pod krzyżem — cóż dopiero my obciążeni grzechami? *(f)*

X. Nikodem Lud. Cieszyński: **Roczniki katolickie na R. P. 1938**, tom XV. nakł. aut. Poznań, str. 382. Z podziwu godną wytrwałością obdarza nas Czcig. Autor od lat piętnastu dużym tomem, który dla inteligentnego katolika stanowi niewątpliwie jedną z najciekawszych książek w polskiej literaturze religijnej, a może i nie tylko religijnej. Ostatni tom przynosi bardzo interasujące, doskonale napisane artykuły na następujące tematy: Ameryka Łacińska, Anglia, Czechosłowacja, Francja, Hiszpania, Holandia, XXXIII Kongres Eucharyst., Misje katolickie, Niemcy, Polska, Rosja (razem 23 rozdz.) Mam wrażenie, że pióro autora świetnie orientującego się w poruszanych zagadnieniach a przy tym niezmiernie pracowitego i bystrego obserwatora, iuż w zupełności przystosowało się do wymagań tych właśnie tematów, a przeto nie tylko nie nuży, mimo mnóstwa faktów i szczegółów, lecz przeciwnie umie do nich przykuć całą uwagę czytelnika. To też sodalisi nasi, którzy przecież celować mają znajomością spraw kościelnych i ich ukochaniem, winni w swych bibliotekach zawsze znaleźć Roczniki X. Cieszyńskiego i sumiennie z nimi się zapoznać. Czym dzieje ojczyste dla Polaka, tym dla katolika historia Powszechnego Kościoła, a Roczniki pozwalają nam na głęboki wgląd w tajniki tego światowego warsztatu, w którym ona się, na gorąco jeszcze tworzy i z którego się wyłania. *(w)*

Ks. Henryk Weryński: **Dzieło twórczego katolicyzmu**, Lisków 1937, str. 16. Mała broszurka, ale pełna treści, która budzi radość w duszy Polaka-katolika. Króciutko przedstawione owoce 35-letniej pracy kapłana, pracy ponad siły przeciętnego człowieka. Niech dotrze do każdego domu polskiego, budzi otuchę i zachęca do czynu. *(f)*

Raj komunistyczny — przemowy na wiecu przeciwkomunistycznym. Wyd. XX. Jezuitów, str. 64. Komunizm łudzi nadzieją dobrobytu i wolności, tymczasem w krajach, gdzie panuje ustrój komunistyczny, jak w Meksyku, Rosji i Hiszpanii, rzeczywistość mówi właśnie coś całkiem przeciwnego. A na wymowę faktów i cyfr przedstawionych w tej książeczce nie pomogą wymyślne fałszywe argumenty, choćby jak sprytnie skonstruowane.

Ponadto nadesłano do Redakcji:

J. de Bout: Światowe damy, wyd. XX. Jezuitów, Warsz. str. 206.

Br. Steinowa: Kamiennym toporem, powieść, wyd. Ks. św. Wojc. str. 267.

K. Rosinkiewicz: Ihak, powieść, wyd. j. w. str. 158.

Postacie Świętych (dalszy ciąg serii) Św. Adrian, Alojzy, Benedykt Labre, Grzegorz Wielki, Hubert, Jan Nepomucen, Julia, Radegunda, Tomasz More, Wacław, Zofia Barrat.

E. Tomaszewski: Widmo niedźwiedzia, opow. histor. wyd. Książn.-Atlas, str. 316.

Komunikat Prezydium Związku
Nr 75

Nominacja. Moderatorem diecezjalnym łuckim mianowany na okres lat czterech PW. Ks. Prefekt **Marian Leszczyński**, Łuck, Kuria Biskupia, pismem z dnia 9 kwietnia 1938.

Wyrównanie zaległości kasowych przed końcem roku szkolnego jest moralnym obowiązkiem wszystkich SM, które jako organizacje religijne, katolickie w pierwszym rzędzie powinny stać na straży sprawiedliwości i honorowania swych zaległości finansowych. Wszak cały nasz, tak poważny kredyt względem nich, jest **kredytem katolickiego zaufania.** Zdawałoby się, że zawieść go nie wolno. Tymczasem te właśnie organizacje mariańskie dopuściły za lat kilkanaście do olbrzymiej **sumy 10.000 zł** (zgórą) niezapłaconej prenumeraty, niepokrytych rachunków. Trudno nam o tym wspominać bez wielkiego rumieńca wstydu! A jednak cyfry w księgach mówią i wołają głośno o krzywdzie Centrali, która ufała!

W czerwcu we wszystkich SM Komisje Rewizyjne badają księgi kasowe, rachunki, kwity i arkusze kontowe, które podpisują w dowód, że wszystko znalazły w porządku, nadto dopilnują, by skarbnicy do dnia 5 czerwca b. r. wyrównali wszystkie zaległości w Centrali Związku w Zakopanem.

Zakopane, dnia 20 kwietnia 1938.

Ks. Józef Winkowski
prezes

Uwaga! **Baczność!**

Wielki konkurs miesięcznika — za 15 groszy.

W zapieczętowanej kopercie w tece redaktorskiej składamy w dniu 1 maja b. r. **tytuł ankiety** na jeden z aktualnych tematów, który w czerwcu ogłosimy dla naszych Drogich Czytelników na rok szkolny 1938/9.

I oto ogłaszamy dla wszystkich wielki konkurs z nagrodami.

Kto trafnie poda tytuł tej ankiety na karcie pocztowej za 15 groszy i prześle do Redakcji miesięcznika, może wygrać jedną z 10 następujących nagród, ustanowionych przez nią:

1) kwotę 20 zł; **2)** 15 zł; następnie zaś książki: **3)** Mszał rzymski (płótno); **4)** „W głąb i wzwyż" (brosz); **5)** „Chrystus i młodzieniec" (opr.); **6)** „Przyjdź Królestwo Twoje" ks. do nab. dla młodz. (płótno, brzegi złoc.); **7)** i **8)** Cztery Ewangelie (płótno); **9)** i **10)** „O naśladowaniu Chrystusa" (płótno). Przy kilkunastu zgodnych odpowiedziach rozstrzygnie losowanie.

Ostatni termin nadsyłania pocztówek konkursowych upływa dnia 20 maja 1938.

Na karcie pocztowej napisać prosimy **tylko jeden tytuł ankiety** i podać swój **bardzo dokładny adres.** Prosimy nie zamieszczać innej korespondencji. Wynik konkursu podamy w numerze czerwcowym, po czym roześlemy „Szczęśliwym" zdobyte nagrody.

Redakcja.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.
Druk. „Polonia", Jan Trybuła, Zakopane-Rynek. Tel. 12-52. — Kier. Wójcik Stan.

SKŁADNICA ZWIĄZKU

przy Administracji miesięcznika „Pod znakiem Marii"

poleca następujące wydawnictwa:

Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie opr. w płótno 1 zł.

Ks. Jan Rostworowski T.J.: **Przewodnik Sodalicyj Mariańskich.** Wyczerpujący podręcznik sodalicyjny. Str. 386. Cena brosz. 2 zł 50 gr, oprawny w płótno 4 zł.

Tomasz à Kempis: **O naśladowaniu Jezusa Chr.,** opr. w całe płótno 1 zł.

Ks. Józef Winkowski: **W głąb i wzwyż** — wybór artykułów z 17 roczn. Pod zn. Marii. Str. XII + 433, Cena 6·— zł.

Tenże: **Księga podr.** dla XX. Moderatorów i Konsult sod. **wyczerpana.**

„ **Przed tak wielkim Sakramentem** adoracje dla młodzieży. Cena brosz. 70 gr, opr. w płótno angielskie 1·30 zł

„ **Rekolekcje zamknięte.** Cena 20 gr

„ **Patron braterstwa młodej Polski** św. Stan. K. Cena 10 gr.

„ **Egzorty do uczniów szkół średnich tom I.** Wydanie II. Obejmuje kompletny rocznik egzort na wszystkie niedziele i święta roku szk. Str. XVI+356. Cena 5·90 zł **(na wyczerpaniu).**

Tom II i III zupełnie wyczerpany.

„ **Prakt. podręcznik duszpasterstwa w szkole.** Str. 219. Cena 3·— zł.

X. Derouville: **O naśladowaniu N. Marii P.,** opr. w pł 1·50 zł.

X. Dr T. Tóth: **Chrystus i młodzieniec,** str. 434, brosz. 2·20 zł, opr. 3·75 zł.

X. Dr M. Kordel: **Mszał Rzymski,** str. 1300, opr. w pł. 6·50 zł.

Tenże: **Mszał Niedzielny,** str. 700, opr. w pł. 3·20 zł.

X. T. Bzowski: **Instrukcja o zakładaniu SM uczn.,** 10 gr.

X. Riedl: **Przyjdź Królestwo Twoje,** ks. do naboż., 1·—, 1·75, 2·40 zł.

Naczelne zagadnienia sodalicji młodzieży w chwili obecnej. Cena 10 gr.

X. T. Bzowski: **Szkolna sodalicja mariańska** 10 gr.

Ks. Doyle: **Czy będę księdzem?** Znakomita rzecz o istocie powołania kapłańskiego. Cena 20 gr.

Wł. Godziszewski: **Dla Polski** (krucjata modlitwy za Ojczyznę) cena 15 gr.

Ustawy Sodalicji mar. uczn. szkół śr. w Polsce, opracował Ks. Winkowski. Zawierają także prawo sodalic., wykaz odpustów sodalicyjnych, porządek nabożeństwa sodal., regul. wyborów i ceremoniał przyjęcia. Brosz. 25 gr; od 25 egz. naraz 20 gr za 1 egz.

Ustawa Związku niezbędna dla każdego członka Konsulty. Cena 20 gr.

Medale sodalicyjne z M. B. Częstochowską i św. St. Kostką. Ceny: aluminiowe 18 gr za sztukę; imit. srebra oksydowanego, prześliczne, wysoce artystycznie wykonane: 95 gr za sztukę; prawdziwe srebrne 3·70 zł za sztukę. Własny nakład Związku. Medal sodalicyjny jest drogą pamiątką na całe życie.

Dyplomy z obrazkiem M. B. Częstochowskiej. **Jednobarwne** cena 16 gr. Nowe dyplomy **6-ciobarwne** na kartonie kredowym, zupełnie oryginalne gotyckie. Cena 50 gr za szt.

Dyplomiki dla kandydatów. Cena 5 gr

Kalendarzyk pracy wewnętrznej nad sobą (rubryki na cały miesiąc) sztuka 1½ gr.)

Odznaki tylko dla rzeczywistych sodalisów sod. związkowych (srebrny monogram S. M.) Cena zniżona 1·40 zł. Na prywatne zamówienia nie wysyłamy.

Hymn Związku. Tekst i nuty na fortepian. Nowa melodia X. Mod. Krawczyka. Cena 15 gr **(wyczerpany).** Dawna melodia (pobudka.) Cena 15 gr.

Przysięga Sodalicji, muz. F. Nowowiejskiego. Cena 20 gr.

„My chcemy Boga" — hymn Związków Katol. Cena 10 gr.

Mariańscy my rycerze – hymn Prof. R. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.

„Od młodych lat" — hymn Prof. F. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.

List polecający sodalisów maturzystów do sodalicji akademickiej. Cena 5 gr.

Karty pocztowe dla maturzystów. Sztuka 5 gr.

Tekst hymnu Związku. Cena 2 gr.

Karty pocztowe o wakac. Komunii św. Sztuka 3 gr; od 100 egz. **tylko 2 gr.**

Karta zgłoszenia do SM (dla nowowstępujących aspirantów). Sztuka 2 gr.

Rewersy biblioteczne sztuka 1 gr.

Deklaracja niepalenia tytoniu. Sztuka 3 gr.

Ogłoszenie zebrania sodalicyjnego — drukowany blankiet, cena 10 gr.

Pamiątka Dziesięciolecia Związku (śliczny obrazek M.B. Częstochowskiej z 10 prawami SM 5 gr).

Widokówki z Kolonii w 9 zdjęciach, sztuka 10 gr. (Dochód na Kolonię).

Wysyłamy w każdej ilości na zamówienie, **doliczając koszta opakowania i przesyłki.**
Dochód ze sprzedaży na cele Związku.

POPIERAJCIE WSZĘDZIE MIESIĘCZNIK I JEDNAJCIE ABONENTÓW!